

Nowa twarz Rosji?

pod redakcją **Tomasza Horbowskiego**

Finansowane z dotacji Open Society Foundations



FUNDACJA
IM. STEFANA BATOREGO



Nowa twarz Rosji?



Fundacja im. Stefana Batorego

Sapieżyńska 10a

00-215 Warszawa

tel. |48 22| 536 02 00

fax |48 22| 536 02 20

batory@batory.org.pl

www.batory.org.pl

Opracowanie redakcyjne: Izabella Sariusz-Skąpska

Korekta: Joanna Liczner

Fotografie: Piotr Kosiewski

Opieka artystyczna nad publikacjami Fundacji im. Stefana Batorego: Marta Kusztra

Projekt graficzny: Teresa Oleszczuk

© Copyright by Fundacja im. Stefana Batorego

ISBN 978-83-62338-22-1

Publikacja jest rozpowszechniana bezpłatnie

Warszawa 2012

Spis treści

Aleksander Smolar, Kilka słów wprowadzenia	7
Część I	
Rosja dziś i jutro	9
(Konstantin von Eggert, Władisław Inoziemcew, Aleksandr Kyniew, Nikołaj Pietrow)	
Część II	
Jakiej Rosji chcemy?	45
(Siergiej Dawidis, Masza Gessen, Jekaterina Kuzniecowa, Ilja Ponomariow, Olga Romanowa)	
Andriej Blinuszow, ***	75
Noty biograficzne	81
Indeks	87

Aleksander Smolar

Kilka słów wprowadzenia

Na wielu konferencjach o Rosji, zarówno na jej terenach, jak i poza nią, pada klasyczne pytanie: *kuda idiot Rossija?* – dokąd zmierza Rosja? Poza wymienionym są jeszcze dwa inne pytania często i od dawna w Rosji stawiane: *sztó dietat?* – co robić? – i *kto winowat?* – kto jest winien? To zastanawiające, że kiedy myśli się i rozmawia o tym kraju, niemalże odruchowo padają właśnie te pytania. Podobne moglibyśmy przecież postawić w przypadku Polski czy jakiegokolwiek innego państwa. Jednakże gdy nie mówimy o Rosji, pytania takie formułujemy inaczej, a na pewno nie w sposób tak naturalny i spontaniczny. Mówiąc o niej, zarówno tej z przeszłości, jak i obecnej, mamy prawie zawsze do czynienia z uczuciem daleko posuniętej niepewności, dotyczy to również ostatnich 20 lat. Myślę, że właśnie niepewność co do perspektyw Rosji – czy pójdzie w kierunku, który myśmy wybrali, czy będzie zbliżała się do demokratycznego Zachodu, czy wybierze inną zupełnie drogę? – powoduje, iż te pytania stale powracają w licznych toczonych debatach.

Ostatniego pytania – o odpowiedzialność – stawiać nie będziemy. Interesuje nas tu przede wszystkim opinia naszych gości z Rosji na temat ich oceny obecnej sytuacji i perspektyw ich kraju. Oczywiście ważne też są odpowiedzi na pytania dotyczące tego, co wedle nich należy czynić, aby Rosja zmierzała w kierunku respektowania zasad państwa prawa, ku liberalnej demokracji. Są dwa ważne powody, dla których odpowiedź na pytanie o przyszłość Rosji jest dziś bardziej pasjonująca niż jeszcze

niedawno: powrót starego-nowego prezydenta i pojawienie się nowych ruchów społecznych i obywatelskich. Przez pryzmat tych właśnie dwóch wydarzeń chcemy spojrzeć na obecny stan i perspektywy Rosji. Do tego dochodzi jeszcze jeden powód, związany z sytuacją gospodarczą wielkiego kraju leżącego na rozległych obszarach Europy i Azji. Poprzednia prezydentura Władimira Putina i sukces, jaki w powszechnym odczuciu odniósł w ustabilizowaniu swojego kraju oraz w zapewnieniu poprawy bytu materialnego mieszkańców, były w dużym stopniu oparte na eksporcie ropy i gazu. Pojawia się coraz więcej opracowań, które wskazują na to, że koniunktura na te surowce powoli się kończy, zarówno z powodów wewnętrzrosyjskich (ze względu na inwestycje konieczne do tego, by dotrzeć do odległych złóż tych surowców), ale również z powodów zewnętrznych (pojawienie się konkurencji gazu łupkowego, spadek konsumpcji energii w państwach najbardziej rozwiniętych). W naszej polsko-rosyjskiej rozmowie na temat Rosji pragniemy uwzględnić te różne nowe czynniki, które nieuchronnie będą miały wpływ na losy tego kraju.

Zmianom, jakie zaszły w ostatnich miesiącach, poświęciliśmy konferencję *Nowa twarz Rosji?* zorganizowaną 20 kwietnia 2012 roku. Jej uczestnicy, osoby, które stały na czele wielkich demonstracji, jak i obserwatorzy tamtejszego życia politycznego, próbowali odpowiedzieć na pytania: jaka staje się Rosja i jakie są perspektywy zmian? Poprosiliśmy ich także o to, by opowiedzieli o nowych ruchach społecznych i politycznych, o inicjatywach, który pojawiły się w ostatnim czasie. Czy i jaką rolę mogą one odegrać? Czy mogą stać się zaczątkiem istotnych sił politycznych? Kim są ich liderzy i o jakiej Rosji myślą?

W naszej książce drukujemy wystąpienia gości z Rosji oraz obszernie fragmenty dyskusji.

Część I

Rosja dziś i jutro

Władisław Inozemcew

Nie mam wątpliwości, że dziś w Rosji rozpoczął się proces kształtowania się „nowej stabilizacji”. To, w jakim kierunku będzie ona zmierzała, określili sytuację polityczną, gospodarczą i społeczną Rosji na najbliższe lata. Wybory prezydenckie i parlamentarne, jak również wydarzenia, które obserwowaliśmy ostatniej zimy, doprowadziły do załamania dotychczasowej stabilizacji budowanej przez Władimira Putina. Jednocześnie opozycji nie starczyło sił i energii, aby doprowadzić do całościowej zmiany politycznego krajobrazu Rosji. Z czym zatem mamy dziś do czynienia? Wydaje się, że władza zrobiła krok w tył. Zapowiedziano przeprowadzenie częściowych reform, które rosyjscy politolodzy ochrzcili mianem „pożegnanej reformy Miedwiediewa”. Zgodzono się na w miarę swobodne tworzenie partii politycznych – co do pewnego stopnia ma miejsce – zapowiedziano też wprowadzenie bezpośrednich wyborów gubernatorów. W moim przekonaniu nie stanie się to ani



szybko, ani nie będzie w pełni uczciwe. Jednocześnie rozpoczęły się reformy na poziomie regionalnym, których efektem będzie zmniejszenie znaczenia i roli partii rządzącej.

Jednak do tych reform trzeba podchodzić z ostrożnością. Musimy mieć świadomość, że siły demokratyczne – niezależnie od zapowiedzianej reformy partyjnej – są w Rosji odosobnione. Spodziewam się, że w najbliższych latach będziemy mieli do czynienia z polityką „dwupoziomową”. Na poziomie regionalnym, a więc wyborów władz lokalnych i regionalnych, w tym prezydentów dużych miast, opozycja będzie mogła zaistnieć i wygrać z partią władzy. Natomiast na poziomie centralnym nie będzie to możliwe. Tę „dwupoziomowość” pokazały niedawne wybory w Jarosławiu, gdzie zwyciężyła opozycja. Podobnie może być w kolejnych miastach – latem w Krasnojarsku, a jesienią w Wołgogradzie i Kaliningradzie. Przy czym władza doskonale rozumie, że zgoda na przeprowadzenie uczciwych wyborów gubernatorów będzie miała dla niej skutki katastrofalne. Dlatego obserwujemy proces ich wymiany, który nabierze przyspieszenia. Dzieje się tak dlatego, że rządzący nie chcą dopuścić do przeprowadzenia ani jednych poważnych wyborów na szczeblu lokalnym, przynajmniej do wiosny 2013 roku. To pokazuje, że na poziomie regionów opozycja może czuć się pewnie. Natomiast na poziomie centralnym utrzymane zostaną dotychczasowe formy rządzenia.

Gdy mowa o opozycji, należy wskazać dwa stojące przed nią wyzwania: zbudowanie szerokiej koalicji oraz aktywna obecność w regionach. Co do pierwszego, jestem dość sceptyczny – zjednoczenie będzie bardzo trudne do realizacji. Spodziewam się raczej, że powstanie stosunkowo dużo małych partii, zwłaszcza z prawej strony sceny politycznej i w środowiskach nacjonalistycznych, nieco mniej na lewym skrzydle. Jednak jest niemal pewne, że nie będą one w stanie stworzyć szerokiej koalicji czy doprowadzić do powstania masy krytycznej, która będzie zdolna stać się realną opozycją dla partii rządzącej. Drugim wyzwaniem jest aktywna obecność w regionach. Wydaje mi się, że aby odnieść sukces, opozycyjni politycy powinni skoncentrować się na pracy tam: walczyć o stanowiska prezydentów dużych miast. Po to, aby

z czasem ubiegać się o fotele gubernatorów i sukcesywnie tworzyć, na ile jest to oczywiście możliwe, takie „strefy-regiony rozsądnej polityki”. Aby w ten sposób udowodniać ludziom, że przedstawiciele opozycji są świetnymi menadżerami i radzą sobie z rządzeniem dużo lepiej niż obecna partia władzy. Co więcej, że zależy im w sposób autentyczny na ludziach i rozwoju regionów. Jeśli tak się nie stanie i cała opozycyjna polityka zostanie skoncentrowana w Moskwie, to jestem pewien, że poniesie fiasko i nie doprowadzi do zmiany. Możliwości, które daje stolica, są jednak bardzo ograniczone. Czy opozycji uda się zaistnieć w regionach? Myślę, że już latem będziemy mogli coś na ten temat powiedzieć. Tak czy inaczej, nie mam wątpliwości, że obecnie wchodzimy w fazę budowania „nowej stabilizacji”, gdzie strefa wolności pozostanie ograniczona, choć nie w takim stopniu jak wcześniej, a ogólny system polityczny pozostanie niezmieniony. Nie zobaczymy żadnych radykalnych zmian, które swoim zasięgiem obejmą cały kraj.

Podobnie ma się rzecz z sytuacją ekonomiczną. Chociaż liczni eksperci przekonują nas, że putinowski reżim jest przeżytkiem, to sytuacja gospodarcza naszego kraju jest dobra. Szczerze mówiąc, nie widzę przesłanek, by uważać, że ceny ropy i gazu zaczną niebawem radykalnie spadać. Co więcej, rosyjski rząd posiada całkiem spory fundusz rezerwowy, stosunkowo duże rezerwy walutowe, a także ogromne możliwości przyciągania zagranicznych i krajowych inwestorów. Rosja nie tak dawno triumfalnie powróciła na rynek międzynarodowych pożyczek finansowych. Wydrukowane zostały rosyjskie obligacje, które, nawiasem mówiąc, mają większą wiarygodność niż hiszpańskie. I trzeba powiedzieć jasno, że nawet gdy cena ropy znacznie spadać, to Rosja ma olbrzymie możliwości kompensowania spadku dochodów przy pomocy funduszy rezerwowych i pożyczek międzynarodowych. Na dzień dzisiejszy nie widzę, by sytuacja gospodarcza mogła zmusić rząd do podjęcia jakichś radykalnych kroków bądź zmusiła do odstąpienia od podjętych zobowiązań społecznych. Pamiętajmy, że poparcie Władimira Putina jest ufundowane na trzech grupach: na pracownikach sfery budżetowej, wojskowych i administracji publicznej – nie wyobrażam sobie takiej sytuacji, w której zapewnienie potrzeb i interesów tych grup nie

będzie możliwe do zrealizowania. Nie spodziewam się zatem, aby sytuacja ekonomiczna w ciągu najbliższych trzech–czterech lat mogła stanowić dla władzy jakieś wyzwanie.

Podobnie jest w przypadku polityki zagranicznej. Nie należy spodziewać się tu fundamentalnych zmian. Zaprezentowana przez Putina w 2011 roku inicjatywa powołania Unii Euroazjatyckiej pokazuje, że nie ma mowy o „resecie” w stosunkach z Zachodem. Dodatkowo trzeba pamiętać o problemach w relacjach z NATO związanych m.in. z tarczą antyrakietową. Nie spodziewam się również poprawy stosunków z Unią Europejską. Co więcej, nawet relacje Rosja–Chiny komplikują się. Nie tak dawno w Chinach pojawiła się cała seria artykułów na temat gospodarczej nieudolności polityki Putina i Miedwiediewa. Świadczy to o ochłodzeniu naszych stosunków z Państwem Środka. Należy się raczej spodziewać, że rosyjska polityka zagraniczna będzie skoncentrowana na przestrzeni postradzieckiej, dając poczucie pewnej stabilności, a na potrzeby rynku wewnętrznego tworząc iluzję, że niedemokratyczny charakter władzy w Rosji jest lepszy niż autorytarne reżimy w stylu Nazarbajewa, Łukaszenki czy Rahmona.

Wchodzimy zatem w okres nieco przekształconej epoki „putinowskiej stabilizacji”. Będziemy obserwowali stagnację, większą niż przedtem, bo reżim nie jest zainteresowany żadnymi poważnymi zmianami. Z kolei opozycja nie ma możliwości, by się rozwinąć i przeciwstawić rządowi, zwłaszcza na terenie całego kraju. Co więcej, uważam, że taka sytuacja będzie utrzymywała się przez dłuższy czas. Miedwiediew będzie premierem i spędzi na tym stanowisku cały okres rządów Putina. Dzisiaj w rosyjskiej władzy nie liczy się bowiem wydajność ani efektywność, które są niskie, ważna jest jedynie lojalność. Pod tym względem nic się nie zmieniło i rosyjskie elity wciąż pozostają takie, jak były. A więc elity są zamknięte, skrajnie skorumpowane i zainteresowane jedynie maksymalnym wykorzystaniem środków budżetowych, a źródłem ich dochodów są zasoby naturalne. Powiedzmy jasno, że elity nie są zainteresowane zmianą sytuacji politycznej i gospodarczej. A w Rosji nie ma żadnej realnej siły zdolnej zaproponować jakąś alternatywę. Musimy zdawać sobie sprawę z tego, że Rosja jest, jaka jest, choć pewne

procesy się w niej rozpoczęły. Jednak jestem daleki od twierdzenia, że coś się wydarzy przed upływem kadencji Putina.

Na koniec jeszcze kilka słów o mitycznej modernizacji, która, jak wiemy, zakończyła się porażką. Warto podkreślić, że może być ona wprowadzana na różnych etapach rozwoju kraju. Jednak doświadczenie innych państw pokazuje, że sukces modernizacji zależy w dużej mierze od tego, na ile społeczeństwo jest przekonane o tym, iż sytuacja w kraju zmierza w złym kierunku. W Rosji na razie ta świadomość nie jest zbyt silna. Dzieje się tak dlatego, że polepsza się sytuacja ekonomiczna, podnosi się poziom życia, a do tego dochodzi sprawnie prowadzona propaganda o kraju, który „wstaje z kolan”. I rzeczywiście, do pewnego stopnia tak właśnie jest. Aby ta świadomość się pojawiła, a za nią przyszły konkretne zmiany, potrzebujemy przynajmniej kilku lat.

Aleksandr Kyniew

Jest rzeczą niezmiernie ważną, aby przyjrzeć się ostatnim protestom w Rosji i pojawieniu się nowych ruchów społecznych równoległe z grudniowymi wyborami do Dumy Państwowej. W moim przekonaniu są to dwa zjawiska mocno ze sobą powiązane.

Gdy szukamy przyczyn wyjścia na ulice mieszkańców rosyjskich miast, powinniśmy wystrzegać się wyróżniania jednego bądź drugiego czynnika i nazywania go kluczowym. Na przykład w ostatnim czasie pojawiło się wiele głosów i badań wskazujących, że masowe protesty związane były przede wszystkim ze wzrostem znaczenia czy wręcz pojawieniem się w Rosji (zwłaszcza



w ostatnim dziesięcioleciu) klasy średniej, która dodatkowo nie ma swojej reprezentacji wśród elit politycznych. Protesty były zatem tłumaczone jedynie zmianą struktury naszego społeczeństwa. Oczywiście czynnik ten był niezwykle istotny, m.in. z punktu widzenia geografii wyborczej kraju, ale nie można twierdzić, że miał on fundamentalne znaczenie. Chcę zatem podkreślić, że protesty mają szereg przyczyn, z których jedną jest ta wymieniona powyżej.

Co jeszcze sprawiło, że ludzie wyszli na ulice? Myślę, że nie bez znaczenia jest to, iż Rosjanie są zmęczeni samymi rządami i stylem sprawowania władzy przez obecne elity. Przejawia się to chociażby w znaczącym spadku popularności prezydenta Putina. Na to nałożyły się również błędy władzy, zarówno systemowe, jak i kadrowe, których z końcem 2011 roku było coraz więcej i które dotyczyły coraz ważniejszych kwestii.

Kolejna rzecz to kryzys zaufania do Jednej Rosji, która w przeszłości była konglomeratem nie tylko federalnej, ale również regionalnej biurokracji. Przypomnijmy, że ta partia powstała w wyniku zjednoczenia trzech organizacji: Jedność, Ojczyzna oraz Cała Rosja. Ta ostatnia oparta była na autorytecie gubernatorów, w tym cieszącego się wówczas dużą popularnością mera Moskwy Jurija Łużkowa. I choć bezpośrednio wybory gubernatorów zostały zniesione w 2005 roku, to jednak realna zmiana władzy w regionach tak naprawdę nastąpiła niedawno, w latach 2010–2011. Dopiero w styczniu 2010 roku liczba regionów, gdzie rządzili gubernatorzy niewybrani w bezpośrednim głosowaniu, przekroczyła połowę. A w grudniu 2011 roku, a więc w momencie wyborów do Dumy Państwowej, na 83 regiony Federacji w 59 władzę sprawowały osoby nie pochodzące z wyborów bezpośrednich. Co ważne, bardzo często są to osoby, które naprawdę w swoich regionach nie cieszą się poparciem, a wręcz przeciwnie, wzbudzają niechęć i rozdrażnienie mieszkańców. Warto o tym pamiętać, ponieważ kiedyś wybieralni gubernatorzy cieszyli się rzeczywistym poparciem mieszkańców i lokalnych elit, dzięki czemu przysparzali partii władzy popularności. Tego już nie ma. Podobnie rzecz się ma z merami dużych miast.

Wśród czynników, które doprowadziły do wybuchu protestów w Rosji, wymienia się również wzrost znaczenia i popularność portali społecznościowych i Internetu. Do tego dochodzi szereg czynników zewnętrznych, w tym m.in.: światowy kryzys gospodarczy i kryzys Unii Europejskiej, wydarzenia na Bliskim Wschodzie, afera Wikileaks, a także Anonymous i inne ruchy społeczne, które swoje odbicie znalazły także w Rosji. Trzeba również brać pod uwagę czynniki społeczno-ekonomiczne i społeczno-kulturowe.

Nie bez znaczenia są także błędy władzy, zarówno dotyczące wizerunku, jak i instytucjonalne, które doprowadziły do niedawnych niepokojów społecznych. Właśnie w kontekście tych błędów należy patrzeć na podjęte przez władzę działania. Jestem przekonany, że powodem, dla którego ogłoszono niedawne reformy, jest przede wszystkim próba naprawienia popełnionych błędów. A masowe protesty jedynie przyspieszyły pewne decyzje, zmuszając władzę do działania w pośpiechu. Dlatego reakcja na protesty była dość chaotyczna, nieprzemyślana i nie do końca zrównoważona. Mamy okazję obserwować, jak przez ostatnie trzy miesiące trzykrotnie zmieniała się koncepcja przeprowadzenia bezpośrednich wyborów gubernatorów. Podobnie rzecz się ma z wyborami do Dumy Państwowej. Były przynajmniej cztery różne koncepcje i wciąż nie znamy wersji ostatecznej. Widać wyraźnie, że władzy chodziło przede wszystkim o to, aby jak najszybciej uspokoić nastroje społeczne. Myślę jednak, że nawet gdyby nie było masowych protestów, to i tak te reformy musiałyby zostać zaproponowane, ale nastąpiłoby to nieco później.

Przyjrzyjmy się jeszcze reformie systemu tworzenia partii politycznych. Nikt nie ma wątpliwości, że dotychczasowy system, w którym liczba partii została sztucznie zmniejszona, doprowadził do sytuacji, kiedy to władza przechytryła samą siebie. Dziś elity doskonale zdają sobie z tego sprawę. Okazało się, że protestujący koncentrują się wokół projektów politycznych, które były dozwolone, a *de facto* stały się opozycyjne. Mamy do czynienia z reakcją, którą można streścić następującym hasłem: „Nie jest ważne, na kogo głosujesz. Ważne, że nie jest to partia władzy” – to wystarczy. W momencie, gdy zdano sobie sprawę, że hasło to będzie

aktualne podczas każdej kampanii wyborczej w Rosji, władza musiała jakoś zareagować. Dlatego zdecydowano się na uelastycznienie systemu politycznego, co w zamierzeniu władzy ma doprowadzić do rozłożenia się głosów protestujących.

Podobnie rzecz się ma z wyborami na gubernatorów. Tu również okazało się, że obecny system „pracuje” przeciwko władzy i wymaga zmiany. Stąd pomysł przywrócenia wyborów bezpośrednich, a przez to próba odtworzenia komunikacji na linii władza–społeczność lokalna. Oczywiście przy wprowadzaniu tych reform, z punktu widzenia władzy, ważne pozostaje utrzymywanie kontroli, choć jednocześnie zależy jej na ustanowieniu więzi ze społeczeństwem. Nakładają się na to także protesty, których uczestnicy z jednej strony naciskają na demokratyzację, a z drugiej strony wobec których władza musi domagać się silniejszej kontroli.

Wracając do wyborów gubernatorów, moim zdaniem będziemy mieć do czynienia z czymś na kształt referendum, a nie normalnych wyborów. Choć przyznaję, że tam, gdzie opozycja jest silniejsza, jej kandydaci mogą stać się realnymi graczami. Na razie takich miejsc nie ma zbyt wiele. Co więcej, władza w radykalny sposób ogranicza kompetencje gubernatorów w regionach, gdzie możliwy jest taki scenariusz. Tam, gdzie ryzyko przegranej jest największe, kadencje gubernatorów są zamrażane na kolejne pięć lat. Jak to się dzieje? Stary gubernator jest odwoływany, a na jego miejsce przychodzi nowy. Tym samym zaczyna się nowa kadencja, a wybory zamiast w latach 2012–2013 odbędą się w latach 2017–2018.

Podobnie jest z wyborami do Dumy Państwowej. Tu również mamy do czynienia z mobilizacją głosów wokół zalegalizowanej opozycji, czemu sprzyja system większościowy. Jeszcze półtora roku temu w naszych prognozach mówiliśmy o tym, że najbardziej prawdopodobny jest powrót do systemu mieszanego, a nie większościowego (co miało miejsce na Ukrainie). System mieszany został już wprowadzony w szeregu regionów, chociażby jesienią 2011 roku w obwodzie moskiewskim w miejsce proporcjonalnego wprowadzono właśnie system mieszany. Podobnie dzieje się na poziomie centralnym. Elity federalne chcą systemu mieszanego, który na dzień dzisiej-

szy jest dla nich najbardziej korzystny, a część zainteresowana jest również systemem proporcjonalnym.

Władza próbuje obserwować reakcję społeczeństwa i konsekwencje wprowadzania mniej lub bardziej demokratycznych rozwiązań. I chociaż trzeba przyznać, że społeczeństwo ma wpływ na to, co będzie się działo, to jednak kluczowe jest to, co bardziej opłaca się władzy. Zgadzam się z Władisławem Inozimcewem, że w najbliższym czasie będziemy mieli do czynienia z okresem pewnego wyciszenia, ale nie jestem przekonany, że będzie on trwał przez całą kadencję prezydenta Putina.

Spodziewam się, że bezpośrednie wybory gubernatorów odbędą się w ciągu najbliższych dwóch–trzech lat, poczynając od tych regionów, gdzie najłatwiej można „zapanować” nad elektoratem. Ale trzeba zaznaczyć, że sytuacja w regionach nie jest stabilna. Jak pokazuje dokładniejsza analiza, nawet gubernator, który dziś zdaje się w pełni kontrolować sytuację, za dwa–trzy lata może tę kontrolę stracić. Tak było np. w obwodzie kostromskim, gdzie właśnie został zwolniony gubernator, a jeszcze półtora roku temu była to *obłast* w pełni sterowalna. Sytuacja może zmienić się w mgnieniu oka. Podobnie dzieje się dziś w obwodzie woroneskim, który jeszcze dwa lata temu był w pełni kontrolowalny. To wszystko pokazuje, że sytuacja zmienia się dynamicznie i wszystkich regionów po prostu nie sposób kontrolować. Wciąż pojawiają się nowe punkty zapalne, gdzie można się spodziewać dążenia do uniezależnienia się od centrum. Myślę, że dotyczyć to będzie przede wszystkim miast, których mieszkańcy są najliczniejszą grupą wśród protestujących. To oni w pierwszej kolejności zorientują się, że zapowiadane reformy zostały zdeformowane. Dlatego należy spodziewać się kolejnych napięć na linii władza–protestujący. A na każdą niezależną inicjatywę władza będzie patrzyła krytycznie.

Myślę, że liberalizacja systemu partyjnego może doprowadzić do pojawienia się nowych liderów politycznych. Nawet koncesjonowane partie będą zmuszone do walki o poparcie i do pozyskiwania popularnych kandydatów i współpracowników. Wszystko to dzięki międzypartyjnej rywalizacji. Będzie to również okazja do tego, aby wśród ruchów protestacyjnych wyłonili się

bardziej zdecydowani liderzy, wśród których znajdą się osoby zupełnie nowe, ale również ci, których znamy i którzy mają potencjał, aby stać się osobowościami jeszcze bardziej znanymi i wyrazistymi. Oni wyjdą z trzeciego rzędu i staną na czele, zyskując popularność i rozpoznawalność. Przykładem tego są takie osoby jak: Ilja Ponomariow, Oksana Dymitriewa czy Giennadij Gudkow. Status polityczny tych osób zmienia się na naszych oczach.

Podsumowując, myślę że najbliższe dwa–trzy lata to czas spokoju. Ale niezadowolenie będzie stopniowo rosnąć. Zaś władza w końcu przekona się, że nawet rozwiązania, które zostały przez nią przyjęte, nie chronią przed nowymi kryzysami. Spodziewam się, że w końcu pojawi się nowa masa krytyczna, a są przecież czynniki, z istnienia których dzisiaj nie zdajemy sobie sprawy, a które mogą mieć bardzo poważny wpływ na sytuację w Rosji.

Nikołaj Pietrow

Zgadzam się, że Rosję czeka teraz okres stagnacji. Jednak w moim przekonaniu potrwa ona jeszcze krócej niż wspomniane przez Aleksandra Kyniewa



dwa–trzy lata. Nikt nie ma chyba wątpliwości, że Rosja jest dziś zupełnie innym krajem w porównaniu z tym, co było jeszcze pół roku temu. Podstawowa różnica polega na tym, że obecnie zupełnie inaczej postrzegamy nasze społeczeństwo i to, w jaki sposób ono odbiera samo siebie. Demonstracje, które wybuchły w grudniu 2011 i marcu 2012 roku, były wyrazem społecznej energii, jaka wówczas wytworzyła się w związku z wyborami do Dumy Państwowej oraz zachowaniami władzy w czasie tych wyborów. I choć dzisiaj coraz mniej osób wychodzi na ulice rosyjskich miast, to w moim odczuciu nie oznacza

to, że niezadowolenie społeczne przestało istnieć. Wręcz przeciwnie, jestem przekonany, że nadal będzie się ono przejawiało. Co więcej, istniało już wcześniej, na poziomie regionalnym, choć wówczas jego przyczyny miały głównie społeczno-ekonomiczny charakter. Być może niebawem będziemy świadkami kolejnych przejawów tego niezadowolenia. I jestem pewien, że to, co robi władza, czyli wmawianie nam, że sytuacja się uspokoiła, jest budowaniem iluzji. Władza uważa, że wszystko już zostało opanowane. Wybory prezydenckie zakończyły się sukcesem, a okres niepokoїв minął. Dlatego też powoli mówi się o tym, że nawet te skromne, zapowiedziane w grudniu 2011 roku reformy można odwołać – to błąd.

W moim przekonaniu nie można tego problemu opisywać jedynie w kategoriach władza–opozycja. Rację mają ci, którzy twierdzą, że ta ostatnia jest bardzo słaba. Powinniśmy raczej poruszać się w kategoriach władza–społeczeństwo. A nasze społeczeństwo różni się w sposób zasadniczy od tego, jakie było kiedyś. Dzieje się tak niezależnie od tego, czy opozycja jest silna czy słaba, czy istnieją liderzy, którzy są w stanie pociągnąć za sobą tłumy, czy też ich brakuje. Relacje pomiędzy władzą a społeczeństwem zmieniają się i będą się zmieniały. Zaś wspomniana słabość opozycji jest problemem nie tylko dla niej samej, ale również dla władzy. Jednak ta zdaje się nie rozumieć, że gdy rośnie niezadowolenie społeczne i nie ma ani silnych liderów, ani struktur politycznych, które mogą je zagospodarować – chociażby podczas wyborów parlamentarnych – stanowi to poważny problem, który stopniowo narasta i w konsekwencji może doprowadzić do rozpadu obecnego systemu politycznego. Zatem brak silnej opozycji to poważny problem naszej władzy, może bardziej niż problem społeczeństwa.

A jaka jest odpowiedź władzy? Na początku zaoferowała ona skromne reformy polityczne. Ale w momencie, gdy protesty zaczęły słabnąć, stwierdzono, że te reformy nie są konieczne i tak naprawdę nie ma potrzeby, aby je wprowadzać. Myślę, że to bardzo poważny błąd. W grudniu 2011 roku, gdy prezydent Miedwiediew ogłaszał pakiet reform, można było odnieść wrażenie, że władza w końcu zdała sobie sprawę z tego, iż system potrzebuje zmian, bo jest prymitywny i ubogi. Co więcej, nie może zagwarantować

stabilizacji. Niestety, podejście władzy jest zupełnie inne. W jej przekonaniu reformy polityczne stanowią przedmiot handlu. Dopóki władza uważa, że druga strona jest słaba, nie ma sensu prowadzenie negocjacji i zgoda na reformy. Myślę, że to poważny błąd, za który przyjdzie władzy zapłacić.

Aleksandr Kyniew scharakteryzował pokrótce zapowiedziane reformy. Z mojego punktu widzenia są one bardzo skromne i fragmentaryczne. Wyjątek stanowią bezpośrednio wybory gubernatorów. Spójrzmy na liberalizację systemu partyjnego. W związku z obowiązującym w Rosji ustawodawstwem przez ostatnie cztery lata w naszym kraju nie została zarejestrowana ani jedna partia polityczna. Ale czy zapowiadana reforma zmieni rzeczywistość? Odnoszę wrażenie, że sytuacja będzie przypominała marynarzy na emeryturze, którzy nie mogą już pływać, dlatego kolekcjonują statki w butelkach. I tu będzie podobnie. Co z tego, że będą zarejestrowane nowe partie polityczne, skoro nie będą one miały wpływu na rzeczywistość, bo nikt nie zgodzi się na to, by stały się częścią systemu politycznego w naszym kraju? Co to za partie, które nie będą miały wpływu na podejmowanie decyzji? Nikt nie przygotowuje dla nich miejsca na scenie politycznej.

Dużo pozytywniej oceniam zapowiedzianą reformę, która ma przywrócić bezpośrednio wybory gubernatorów. Nie do końca zgadzam się z tym, o czym mówił Aleksandr Kyniew, że władza może dziś wprowadzić nowych gubernatorów tam, gdzie jest to konieczne, i dzięki temu problem wyborów zostanie odłożony o pięć lat. Myślę, że gdy zostanie przyjęta ustawa o bezpośrednich wyborach gubernatorów, nawet biorąc pod uwagę wszystkie filtry i obostrzenia, które zostaną wprowadzone, to rzeczywistość się zmieni. Można się spodziewać efektu lawinowego. Czy władza tego chce, czy nie, wybory będą nieprzewidywalne. Niezależnie od tego, jaki scenariusz zostanie przez nią przygotowany. Wielu gubernatorów, zmienionych w trybie pilnym, po prostu nie doczeka końca kadencji. Pojawi się presja mieszkańców i okoliczności, które zmuszą ich do startu w wyborach.

Kolejna kwestia to kalendarz. Pojawiła się propozycja połączenia dwóch dni wyborczych w jeden i przesunięcia wyborów o rok. Jeśli ustawa zostanie przyjęta w lipcu, a wybory zostaną ogłoszone na początek września 2013

roku, to nie będzie czasu na zorganizowanie kampanii wyborczej¹. Jednak przede wszystkim uważam, że władza spóźniła się z tą reformą. Bezpośrednie wybory gubernatorów powinny zostać przywrócone w 2008 roku, gdy zaczął się kryzys ekonomiczny. Jest dla mnie jasne, że w 2004 roku prezydent Putin chciał skonsolidować władzę i dlatego zrezygnował z bezpośrednich wyborów gubernatorów. Jednak gdyby w 2008 roku zdecydował się je przywrócić, mógłby podzielić się z gubernatorami odpowiedzialnością za trudną sytuację w kraju. Wówczas uniknąłby problemów, z którymi zetknął się w ostatnim czasie. Wybory do władz lokalnych, wybory merów, gubernatorów – niezależnie od tego, jakie mechanizmy zostaną zastosowane, aby je osłabić – to będzie rzeczywisty impuls, który może uruchomić transformację i modernizację polityczną. Niezależnie od tego, czy władza się na to godzi, czy nie.

Mówiąc o tym, co nas czeka, odwołam się do projektu, w ramach którego wspólnie z Marią Lipman przygotowaliśmy scenariusze rozwoju Rosji do 2020 roku². Zgromadziliśmy ciekawe grono ekspertów, zarówno rosyjskich, jak i zachodnich, których podzielił na dwie grupy, i każdą poprosiliśmy o przygotowanie jednego scenariusza dla Rosji: pozytywnego i negatywnego. Grupa, której zadaniem było opracowanie pozytywnego scenariusza, podobnie jak rok temu zrobił to Instytut Współczesnego Rozwoju, nakreśliła wizję przyszłości, której chcemy. Wygląda ona następująco: system obowiązujący w Rosji to oświecony autorytaryzm. Po kilku latach lider rozpoczyna transformację systemu i instytucji, które go tworzą. Po jakimś czasie społeczeństwo oraz instytucje znajdują się na takim etapie, że dalsze zmiany mogą być prowadzone nie poprzez działania odgórne, lecz oddolne. W ten sposób dochodzi do transformacji systemu.

¹ Ostatecznie wybory lokalne różnego szczebla zostały przeprowadzone 14 października 2012 roku. Wszystkie wybory wygrała partia władzy – Jedna Rosja – lub wspierani przez nią kandydaci. Wybory okazały się porażką ruchu opozycyjnego.

² Projekt był realizowany przez Centrum Carnegie w Moskwie, jego efektem jest publikacja: *Russia in 2020: Scenarios for the Future*, ed. Maria Lipman, Nikolay Petrov, Moscow 2011, wydana także w języku rosyjskim.

W przypadku scenariusza negatywnego eksperci zwrócili uwagę na cykliczność powiązaną z modernizacją w Rosji. Na bok musimy odłożyć głosy ekonomistów, którzy przekonują nas, że pieniędzy w Rosji starczy przynajmniej na 10 lat, bez konieczności wprowadzania żadnych zmian. Co może byłoby możliwe, gdyby nie zdegradowanie systemu zarządzania krajem. Niemniej jednak, gdyby sytuacja w naszym kraju zaczęła się drastycznie pogarszać, to do dyspozycji mamy następujące rozwiązania: po pierwsze Putin na zawsze, po drugie Putin–Szmutin, a więc na miejsce Putina przychodzi „nowy Putin”, który zastępuje obecnego – w przypadku tych dwóch scenariuszy nic się nie zmienia. I wreszcie trzeci scenariusz: Putin–Gelman; Władimir Gelman to świetny ekspert i doskonały politolog. Pomysł jest następujący: w miejsce dzisiejszego prezydenta przychodzi wybitny ekspert, reformator, człowiek, który będzie przygotowany i będzie miał odpowiednie kompetencje oraz chęci do przeprowadzenia zmian. A mimo to i tak nie odniesie sukcesu. Dlatego eksperci z tej grupy doszli do wniosku, że scenariusz negatywny to będzie niekończący się cykl: demokracja–porządek. Mówiąc w przenośni, demokracja w stylu Jelcyna, którą zastąpi porządek w stylu Putina, a jak ludzie po 10 latach zmęczą się porządkiem Putina, to będą chcieli demokracji, którą znają z lat 90. I tak bez końca. Nasi eksperci nie znaleźli rozsądnego wyjścia z tego durnego cyklu, kiedy to zmieniają się osoby, natomiast system pozostaje bez zmian.

Na koniec chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na dwie kwestie. Wracając do myśli, od której zacząłem – Rosja już nie jest taka sama. Jeśli spojrzymy na system, według którego zaprojektowana jest Rosja, to mamy obecnie do czynienia ze zmianami tektonicznymi. Mam na myśli przede wszystkim relacje centrum–regiony. Wahadło, które przez ostatnie 10 lat kierowało się do centrum, zmieniło swój bieg w stronę regionów. Widać to chociażby w nominacjach partyjnych w Jednej Rosji. Elity federalne nie są już w stanie podejmować decyzji bez konsultacji z przedstawicielami elit regionalnych. Jest to bardzo ważna zmiana o charakterze ogólnym, którą umownie możemy opisać formułą: „przejście od federacji korporacji do federacji regionów”. W moim przekonaniu jest to proces bardzo istotny i dogłębny,

który może doprowadzić do przeobrażenia całego systemu politycznego, w tym również elit politycznych. I dlatego zmiany na stanowiskach gubernatorów, jakie obserwujemy w ostatnim czasie, polegają również na tym, że przedstawiciele korporacji, które rządzą dziś Rosją, zostają mianowani gubernatorami, stając się w ten sposób kierownikami regionów. Myślę, że to może stanowić potencjalne źródło konfliktów. Pojawi się realny problem, w jaki sposób przejść od modelu, gdzie korporacje są półautonomicznymi aktorami, do sytuacji, w której – podobnie jak w latach 90. – to regiony są podmiotami polityki.

Ostatnia moja uwaga będzie dotyczyła elit. Również tutaj zaczynają się poważne zmiany. W naszych scenariuszach przedstawiamy trzy schematy ich funkcjonowania: wieże Kremla, Biuro Polityczne oraz „układ słoneczny”. W tym ostatnim pozycja danej osoby uzależniona jest od odległości od Putina. Jeśli zabraknie słońca, to rozpoczyna się niezrozumiała transformacja całego modelu – gdy słońce odchodzi, układ przestaje działać. Trzeba o tym pamiętać za każdym razem, gdy zastanawiamy się nad rosyjską transformacją.

Chciałbym skończyć optymistycznie, dlatego przedstawię następującą prognozę. Do tej pory Putin dla elit politycznych odgrywał niezwykle istotną rolę – był gwarantem ich bezpieczeństwa i stabilności całego systemu, w którym nie ma instytucji. Olbrzymia popularność lidera była jedynym fundamentem, na którym opierał się system. Dlatego też Putin, jako silny i popularny prezydent Rosjan, był źródłem legitymizacji systemu. Teraz sytuacja jest zgoła inna. Putin przestał być carem. To bardzo ważna zmiana, która, nawiasem mówiąc, nie zaszła jeszcze w jego głowie. On nie rozumie, co się stało. Putin dziś to po prostu bardzo silny polityk. A to oznacza, że powinien zachowywać się w zupełnie inny sposób. Elity polityczne szybko rozumieją, że Putin powoli przestaje być źródłem legitymizacji systemu i jego gwarantem, a staje się ciężarem. A więc żeby uratować siebie i system, elity będą zmuszone odsuwać Putina. Choć nie stanie się to w sposób bezpośredni. Putin pełni niejako funkcję arbitra między klanami, z których żaden nie jest na tyle silny, aby wprowadzić swojego kandydata na jego miejsce,

bo pozostali na to się nie zgodzą. W takiej sytuacji jedynym rozwiązaniem wydaje się podział pełnomocnictw Putina i jego władzy. Niekoniecznie musi to wyglądać w taki sposób, że Putin zostanie posadzony w więzienie. Jedno jest pewne: nie będzie to już funkcja, którą sprawował do tej pory. W mojej ocenie impulsem do politycznych zmian w najbliższej przyszłości już nie będą protesty, które odegrały rolę pierwszej przyczyny. Teraz elity polityczne, aby przetrwać, zmienią system i zmuszą Putina do tego, by robił to, czego od niego oczekują. A proces ten już się rozpoczął.

Konstantin von Eggert

Zanim przejdę do rosyjskiej polityki zagranicznej, o której chciałbym powiedzieć kilka słów, zatrzymam się na wewnętrznej sytuacji Rosji. Postaram się wyjść poza hasła takie jak: „kryzys elit” czy „scenariusze wzajemnych oddziaływań między społeczeństwem a elitą rządzącą” i przedstawić pewne koncepcje, które – mam nadzieję – pomogą w zrozumieniu tego, co dzieje się obecnie w Rosji.



Na miesiąc przed zjazdem Jednej Rosji, który odbył się 24 września 2011 roku, amerykański politolog Leon Aron napisał bardzo ważny artykuł, który poświęcił 20-leciu fiaska antygorbaczewskiego puczu z sierpnia 1991 roku i upadku Związku Radzieckiego. Napisał w nim, że pod tym „niby spokojem”, który panuje na powierzchni Putinowskiej Rosji, dają się wyczuć podskórne procesy, zmierzające do odzyskania przez ludzi poczucia godności, sprawczości i odpowiedzialności za to, co dzieje się w ich kraju. Miesiąc po opublikowaniu tego artykułu ma miejsce ten pamiętny zjazd partii rządzącej, kiedy to

wybucho panika, przynajmniej w środowiskach rosyjskiej inteligencji, leżąca u podstaw wydarzeń, o których teraz rozmawiamy. Dlaczego o tym wszystkim mówię? Dlatego, że najważniejszym elementem tego, co dzieje się od kilku miesięcy w Rosji, nie jest żądanie uczciwych wyborów czy konkretnych zmian politycznych. Chodzi o zmanifestowanie przez wykształconą mniejszość niezadowolenia z powodu sytuacji, która od lat utrzymuje się w naszym kraju. Moim zdaniem nie są to protesty antyputinowskie. Putin pojawia się na nich tylko dlatego, że stał się uosobieniem tego, co dzieje się w Rosji na przestrzeni ostatnich 10–12 lat. Doskonale opisał to Borys Akunin, który wypowiedział chyba najwspanialsze słowa, jakie padły na moskiewskich demonstracjach: „jeśli chcielibyśmy nazwać ten nasz ruch, to musielibyśmy go nazwać «uczciwa Rosja»”. Komuś już przyszło do głowy porównanie, że to, co dzieje się w Rosji, przypomina ruchy broniące praw obywatelskich w USA w latach 60. Chcę podkreślić, że mamy tu do czynienia z protestem, za którym stoją wartości moralne. Są one próbą przeciwstawienia się cynizmowi, tak charakterystycznemu i pieczołowicie kultywowanemu przez rosyjską władzę w ciągu ostatnich 10–12 lat. Z mojego punktu widzenia ten wymiar etyczno-moralny jest niezwykle istotny. Musimy pamiętać, że nawet jeśli w tym momencie obserwujemy spadek zainteresowania protestami, to nie oznacza on wcale, iż pragnienie zmiany zniknęło. Dzisiaj ma ono nieco inny charakter. A z punktu widzenia opozycji i ruchów obywatelskich jest niezwykle ważne, aby przyjmować takie formy działania, które odwoływać się będą do wartości uczciwego i niecynicznego życia.

Ważne, by nie umknęła nam kolejna istotna rzecz, która stała się w Rosji w ostatnich miesiącach. Nasza władza sprawowała rządy przy pomocy dwóch bardzo prymitywnych metod: strachu i przekupstwa. Jedna z nich przestała działać. Strachu już nie ma, zwłaszcza w Moskwie i Petersburgu. Myślę jednak, że powoli znika on również na prowincji. Zostaje tylko przekupstwo w postaci rozdawania ludziom pieniędzy. A to jest metoda nieco monotonna, która nie zawsze działa i nie rozwiąże wszystkich problemów. Dlatego nie zgodzę się z Władisławem Inoziemcewem, który przekonuje nas, że jeśli będą pieniądze, to wszystko pozostanie bez zmian. Wydaje mi się, że mówiąc

w ten sposób, nie doceniamy potencjału nastrojów społecznych. W moim przekonaniu nie są one bezpośrednio związane z tym, czy zarobki i emerytury wzrosną, czy zmaleją. Oczywiście te buntownicze nastroje są podzielane przez mniejszość rosyjskiego społeczeństwa, ale za to przez ludzi wpływowych i do pewnego stopnia kształtujących media i opinię publiczną. Władza lada chwila będzie musiała zacząć się z nimi liczyć. A w konkurencji idei, stylu życia mają oni dużo więcej do zaoferowania niż władza. Ta ostatnia może zaproponować jedynie Putinowską stabilizację, która przestaje być jakkolwiek atrakcyjna.

Dla opozycji jest to nie tylko okazja, ale również nie lada wyzwanie. Dzisiaj już nie wystarczy zaproponowanie ludziom uczciwych wyborów i głosowania na gubernatorów. Potrzebna jest całościowa koncepcja i odpowiedź na pytanie, jakiej Rosji chcemy. Dla opozycji będzie to poważny problem. W miarę jak będziemy zbliżali się do kolejnych wyborów prezydenckich, będziemy coraz mocniej poszukiwali tej nowej koncepcji i związanych z nią wartości moralnych, a także człowieka, który je uosobi. Myślę, że w Polsce jest to zupełnie zrozumiałe. Chodzi o ruch, który ze względów moralnych sprzeciwia się temu, z czym obecnie mamy do czynienia. Będzie to niezwykle ważne. Na dzień dzisiejszy nie widzę takiej osoby, która cieszyłaby się nieskazitelnym autorytetem w skali całego kraju i która byłaby zdolna sformułować koncepcję nowej Rosji – być może wyjątkiem jest Michaił Chodorkowski.

Tu dochodzimy do kolejnego problemu – pozycji Rosji na arenie międzynarodowej. Profesor Inoziemcew wspominał, że pojawiają się pewne problemy związane z rosyjską polityką zagraniczną. Jednak jestem zdania, że tak naprawdę tych problemów nie będzie. Przyczyna tego jest bardzo prosta. Jak słusznie zauważył Nikołaj Pietrow, to, co wydarzyło się w Rosji na przestrzeni ostatnich miesięcy, stało się bodźcem do zmian. Dzięki temu władza zaczęła bardziej realistycznie oceniać rzeczywistość i jestem przekonany, że w związku z tym będzie unikała wszelkich „przygód” związanych z rosyjską polityką zagraniczną. Nie będzie zaostrzenia konfliktu z Gruzją, nie spodziewam się żadnej inwazji na Krym, nie będzie nawet zakręcania

kurków z gazem. Nie spodziewam się, aby coś podobnego miało miejsce. Nie ma na to środków ani konieczności sięgania po takie narzędzia.

Przede wszystkim nie istnieje rosyjska polityka zagraniczna jako coś niezależnego. Nie powinniśmy obwiniać o to ani Putina, ani Jelcyna, ani Gorbaczowa. Trzeba pamiętać, że Rosja, jaką znamy, funkcjonuje jedynie 20 lat. To naprawdę bardzo krótko. Trudno sobie wyobrazić, aby w tak krótkim czasie było możliwe utworzenie i ugruntowanie ogólnopaństwowych wartości, a także zdefiniowanie narodowego interesu. W przypadku Rosji jest to trudne także w porównaniu z innymi postsowieckimi państwami, ponieważ nie ma szans, by np. taką ogólnopaństwową ideą stała się integracja ze światem euroatlantyckim. W tych warunkach, kiedy brakuje instytucji, kiedy nie ma jasnej odpowiedzi na pytanie, kim tak naprawdę jesteśmy, co jest wartością dla rosyjskiego obywatela, w warunkach deinstytucjonalizacji życia społeczno-politycznego, interesy i wartości ogólnopaństwowe ograniczają się do wartości i interesów elit rządzących. A członkowie tych elit, których znowu nie jest tak dużo, inaczej je definiują w piątek, a inaczej w poniedziałek. Dlatego rosyjska polityka zagraniczna *de facto* jest skazana na krótkowzroczność i pozostaje jedynie reakcją na to, co zaszło się w świecie. Mój dobry znajomy zwykł mawiać, że jeżeli chcemy dowiedzieć się o nowych zagranicznych inicjatywach Kremla, trzeba po pierwsze przyjrzeć się, jaka państwowa firma może na nich skorzystać, a po drugie sprawdzić, czy syn sprawuje w niej funkcję wiceprezesa – to wszystko. Dlatego też myślę, że żadnych niespodzianek w polityce zagranicznej nie będzie. Za to będziemy świadkami niekończących się przemów, że Rosja jest silna, że wstaje z kolan (robi to na tyle często, że bardziej przypomina to gimnastykę niż politykę zagraniczną). A realna polityka i realne działania będą bardzo ostrożne i często racjonalne. Wystarczy spojrzeć, z jakim zaangażowaniem Putin broni punktu przeladunkowego NATO w Uljanowsku. Wszystko dlatego, że Rosja bardzo obawia się nierozsądnej decyzji Baracka Obamy o wyjściu wojsk NATO z Afganistanu i uprzednim powiadomieniu o tym talibów. Rosyjska klasa polityczna przejawia w tym wypadku bardzo pragmatyczne podejście. Jeśli chodzi o tarczę antyrakietową, to będzie

ona tematem rozmów, a będą one trwały na tyle długo, na ile wytrzymają mikrofony i notatniki – ani jednych, ani drugich nie brakuje, stąd i rozmowy będą przeciągały się w nieskończoność. Jedno jest pewne: Putin nie pozwoli sobie na żaden konflikt z USA związany z tarczą antyrakietową.

Jedyną rzeczą, która niepokoi rosyjską klasę polityczną, są działania o charakterze symbolicznym, jak chociażby lista Magnickiego. To rzeczywiście rozdrażnia rosyjskie kierownictwo. Takie działania uderzają w konkretne interesy określonych osób i pokazują w sposób bardzo czytelny, czym tak naprawdę jest rosyjski system władzy. Tylko działania Unii Europejskiej czy USA o podobnym charakterze będą prowokowały odpowiedź ze strony Rosji. Oprócz tego będziemy mieli do czynienia z pustą retoryką, z jakimiś reportażami publikowanymi w rosyjskiej telewizji o tym, jak źle są traktowane dzieci przez żołnierzy NATO. Niczego więcej nie będzie.

W najbliższych latach reżim polityczny w Rosji będzie skoncentrowany przede wszystkim na przetrwaniu, dlatego będzie zachowywał się podobnie jak reżim Musharraf w Pakistanie. Spodziewam się, że będzie w pełni lojalny na arenie międzynarodowej albo – w określonych przypadkach – będzie starał się nie przeszkadzać. To już widać na przykładzie rosyjskiego stanowiska w sprawie Syrii. Nie spodziewam się, że Rosja będzie coś robić w przypadku potencjalnego ataku Izraela bądź USA na Iran. Choć retoryka dotycząca polityki zagranicznej może być zdecydowana i twarda, to jednak trzeba pamiętać, że najczęściej jest ona podejmowana dla celów wewnętrznych. I to właśnie jest ta gimnastyka – „wstawanie z kolan” – przewidziana na rynek wewnętrzny. A wszystko, co dotyczy działania i praktyki, będzie miało charakter bardzo ostrożny i pragmatyczny.

Dyskusja

Włodzimierz Pańków

Chciałbym dodać kilka słów, aby uzupełnić przedstawiony tu obraz. W moim przekonaniu to, jak wygląda dzisiejsza Rosja i rosyjska demokracja, uzależnione jest przede wszystkim od tego, jakie cechy ma rosyjski kapitalizm. Według mnie jest to kapitalizm, który można określić mianem oligarchicznego bądź państwowego. Przywołam jedną liczbę – 5 proc. rosyjskiego społeczeństwa prowadzi własną działalność gospodarczą, prawdopodobnie kolejne 5 proc. robi to w szarej strefie, ale w Polsce jest to w sumie 18 proc., podobnie w rozwiniętych krajach Europy – ok. 15 proc. Dlatego jeśli zastanawiamy się nad przyszłością, to dynamika zmian nie będzie zależała od starej klasy średniej, a od tych ludzi, którzy działając w obecnych realiach, pracują swoimi głowami. Nie wiem, jak to będzie wyglądało w przyszłości w Rosji, ale wydaje mi się, że jest to rzecz niezwykle istotna.

Kolejna sprawa, która przychodzi mi na myśl, to pomarańczowa rewolucja. Na Ukrainie również obserwowano zjawiska, o których wspominali eksperci, chociażby protest moralny przeciwko cynizmowi władzy. Czyżby dzisiejsza Rosja przypominała Ukrainę sprzed kilku lat?

Adam Daniel Rotfeld

Pytanie dotyczy sprawy następującej: dzisiejszą Rosją rządzą osoby myślące, o wysokich kwalifikacjach i państwowym doświadczeniu. A skoro tak, to dlaczego realizują program stagnacji i utrwalania tego, co hamuje rozwój – a nie politykę zmian i głębokich reform? Przecież mogliby zapisać się w historii jako ci, którzy doprowadzili do unowocześnienia państwa i wprowadzenia w Rosji rządów prawa i demokracji. Czyżby nie mieli dość odwagi?

Drugie pytanie dotyczy relacji z Polską. Czy stosunki z Polską odgrywają w strategii rosyjskiej jakąkolwiek rolę, zwłaszcza w sferze polityki zagranicznej, ale również polityki wewnętrznej w Rosji?

Włodzimierz Marciniak

Mam pytanie do Aleksandra Kyniewa. Opisywał Pan możliwe kierunki reform, wspominał również o zmianach prawa wyborczego w Rosji, które mogą oznaczać powrót do systemu mieszanego. Chciałbym zapytać o to, jak miałby wyglądać ten system mieszany? Czy miałyby być to wersja, którą znamy z 1993 roku, czyli połowa deputowanych wybierana w okręgach jednomandatowych, a połowa według list partyjnych? Czy może będzie wyglądało to jeszcze inaczej?

Jadwiga Rogoża

Władisław Inoziemcew stwierdził, że sama elita nie wykazuje zainteresowania zmianą systemu ukształtowanego za rządów Władimira Putina. Z kolei Nikołaj Pietrow mówi, że obserwujemy początek procesu podziału pełnomocnictw w ramach scentralizowanego dotąd systemu władzy. Chciałabym więc poprosić Nikołaja Pietrowa, by wskazał te grupy w elitach, które są zainteresowane zmianami systemu władzy i które mają możliwość dokonania tego. Wątpliwe, by byli to najważniejsi przedstawiciele elity putinowskiej, tacy jak Igor Sieczin – nie w ich interesie byłoby rozmontowanie systemu, który przynosi im korzyści. Więc które grupy w elitach chcą zmian i czy w ogóle mają możliwość oddziaływania na sytuację?

Krystyna Kurczab-Redlich

Mówicie państwo o możliwościach zmiany obecnego reżimu. Natomiast mnie niepokoi to, o czym traktuje także książka Maszy Gessen³, a więc osoba gospodarza Kremla. Takie prace, m.in. książki Jurija Felsztyńskiego czy Władimira Pribyłowskiego, a wcześniej choćby Ani Politkowskiej, pokazują, że człowiek, który dziś w Rosji sprawuje władzę, sprawuje ją nie tylko autorytarnie, ale jest również zdolny do tego, by stosować terror. W Rosji rośnie liczba więźniów sumienia, a od lat więzieni są naukowcy oskarżeni

³ Zob. Masha Gessen, *Putin. Człowiek bez twarzy*, przeł. Julia Szajkowska, Magda Witkowska, Warszawa 2012.

na podstawie wyprodukowanych w FSB aktów oskarżenia o szpiegostwo. Rosyjska Akademia Nauk znajduje się pod silną kontrolą FSB. W jaki sposób, z etycznego punktu widzenia, Unia Europejska powinna rozmawiać z takim człowiekiem i z taką władzą? Od lat tkwimy w tym zamkniętym kręgu – rosyjska władza jest, jaka jest, a reszta świata musi się z nią liczyć. Dzisiejsi liderzy rozumieją to jako poddanie się szantażowi surowcowemu Kremla w zamian za milczenie w obronie dramatycznie unicestwianych praw człowieka. Można powiedzieć, że cały świat „sputiniał”. Mówiąc wprost, upadł przed Putinem na kolana. Nie Rosja wstała z kolan, ale my uklękliśmy przed taką Rosją.

Radosław Markowski

Mam pytanie dotyczące systemu wyborczego. Czy opozycja ma nadzieję na to, że system mieszany będzie dla niej korzystny, czy może jest to pomysł władzy?

Druga kwestia dotyczy obrazu, który został przez państwa naszkicowany. Powstaje pytanie: jeśli opozycja jest słaba, jeśli nie mamy silnych partii opozycyjnych, jeśli elity chowają się w krzakach, to gdzie nadzieja... na ulicach? Mówiąc o moralnym wyzwaniu przeciwko cynizmowi, czego się spodziewamy, czegoś na kształt rewolucji, ludzi protestujących na ulicach? Skąd można spodziewać się tej siły, która doprowadzi do zmiany?

Marek Dąbrowski

Wiele dziś mówiliśmy o opozycji, zarówno systemowej, jak i pozasystemowej. A co państwo możecie powiedzieć na temat rozpadu samego obozu władzy? Jedna Rosja to w końcu nie jest Komunistyczna Partia Związku Radzieckiego, a nawet KPZR też się w końcu rozpadł. Czy są jakieś przesłanki, które sugerują, że może dojść do rozłamu w obozie władzy?

Marek Ostrowski

Krótkie pytanie do Władisława Inoziemcewa: jak pan wyjaśnia, że Putinowi nie podoba się droga, którą poszły Chiny?

Konstantin von Eggert

Chciałbym odnieść się do wypowiedzi dotyczącej Ukrainy. To bardzo ciekawe spostrzeżenie. Kiedy działy się te wszystkie wydarzenia, które dziś nazywamy pomarańczową rewolucją, w Moskwie bardzo popularny był pogląd, że oto Ukraińcy nas doganiają, że jest to ich 1991 rok. Rzecz oczywista... Ukraińcy zawsze są zapóźnieni. I kiedy pojechałem wtedy do Kijowa, to rozumiałem, że jest odwrotnie. Zobaczyłem, że to jest dopiero przyszłość Rosji. To jest nasza przyszłość. W grudniu 2011 roku zaczęła stawać się rzeczywistością.

Jeżeli mamy pozostawać w analogiach z Ukrainą, to sięgnijmy po kolejną. W latach 2001–2002 pojawił się ruch pod hasłem: „Ukraina bez Kuczmy”. Na początku był on bardzo silny – miał start niczym rakieta kosmiczna. Ale potem opadł z sił. Pojawiły się problemy z liderami tego ruchu, wewnętrzne zawirowania strukturalne itd. I dopiero po roku zgodzono się, że Wiktor Juszczenko zostanie człowiekiem kompromisu. Tylko wówczas udało się zjednoczyć i stworzyć wspólną platformę, w wyniku czego osiągnięto sukces w wyborach do Rady Najwyższej, a następnie rozpoczęła się ostatecznie zwycięska walka w wyborach prezydenckich. Nie wiem, czy podobnie będzie w Rosji, ale myślę, że może być cenne porównanie z latami 2001–2002 na Ukrainie czy z Serbią w 2000 roku, gdzie człowiekiem kompromisu został wybrany Vojislav Koštunica. Chociaż, oczywiście, każda analogia jest umowna, to jednak warto pamiętać o tych przykładach.

Jeżeli zatrzymamy się przy możliwej zmianie w Rosji, to podstawową wątpliwością jest to, na ile silni i pewni siebie będą ci, którzy jako mniejszość pociągną za sobą większość. I do jakiego stopnia będą potrafili znaleźć wspólny język z większością. Niepokoi mnie, że patrząc na dzisiejszą walkę polityczną w Rosji, nikt nie zastanawia się nad tym, że nawet jeśli na Kremlu zmienimy tabliczkę i zamiast Putina będzie Chodorkowski, Nawalny czy Kasjanow, to przecież nie znikną wszyscy ludzie, którzy popierali Jedną Rosję. Ludzie, którzy zależą od pieniędzy budżetowych, nie zapadną się pod ziemię. Pytanie, jak można im wyjaśnić, czym są demokracja, uczciwe wybory i dodatkowo: że taka Rosja leży w ich interesie. To jest bardzo

poważny problem. Bo np. ja – jako mniejszość, w przeciwieństwie do większości – pozytywnie odnoszę się do lat 90., a przecież ten czas będzie stanowił tło dla wydarzeń, których się spodziewamy. Oczywiście jak zwykle duże miasta będą za sobą ciągnęły całą Rosję. I jak zwykle wszystko to, co najważniejsze, będzie się działo w Moskwie, ponieważ jesteśmy krajem imperialnym i tak już musi być.

Jeżeli chodzi o terroryzm, Magnickiego, Putina i całą historię związaną z Europą, która umie albo nie umie rozmawiać z Rosją. Powiem tak – wy jesteście członkami Unii Europejskiej, a nie my. Spójrzcie: udało się nastraszyć Aleksandra Łukaszenkę, by wypuścić więźniów politycznych. Ale Europa z Putinem w ten sposób nie rozmawia. I doskonale rozumiemy, dlaczego tak się dzieje. Co ciekawe, w odróżnieniu od przełomu lat 80.–90., ci, którzy stali na placu Bołotnym, na prospekcje Sacharowa, nie oczekiwali jakiegokolwiek pomocy z zagranicy. To nasza rosyjska sprawa i niech Rosjanie o niej decydują. Zatem mówienie, że ktoś oczekuje, iż Europa w ten czy inny sposób się zachowa, iż będzie prowadziła jednolitą politykę wobec Rosji, jest po prostu śmieszne. Oczywiście wobec Białorusi można wprowadzić sankcje, ale przecież z Rosją sprawa jest znacznie bardziej skomplikowana. Mamy gaz, ropę, rudy i wszystko inne. Więc to, co będzie robiła Europejska Służba Działań Zewnętrznych, to jest – przepraszam, że to powiem – wasz, a nie nasz problem. Oczywiście my się cieszymy, że dostaniemy wizę do UE i będziemy mogli ją otrzymać łatwiej itd. Ale czy Europa może działać według wartości? W to nikt już nie uwierzy. A Putin doskonale to wykorzystuje. On zdaje się mówić: patrzcie sami, tutaj organizujemy wam Forum w Petersburgu, mamy dla was gaz, ropę, ile tylko chcecie. Bez żadnych iluzji, że powstanie nowy Jan Paweł II, Reagan czy Szmegan. W to już nikt nie wierzy. I nikt też nie ma nadziei, że coś takiego się stanie.

Na koniec oligarchowie. Nie jestem pewien, ale wydaje mi się, że nastąpił, może dobrze widoczny, rozłam w klasie rządzącej. Dowodem jest zachowanie Aleksieja Kudrina. Następują podziały w oligarchii państwowej, będą pewne podziały między resortami siłowymi i gospodarczymi. Moim zdaniem ten proces już się rozpoczął. Mam przyjaciół, którzy pracują w moskiewskim

merostwie. Opowiadali mi, że urzędnicy średniego szczebla – np. szefowie wydziałów – mówili swoim ludziom: „idźcie na plac Bołotny”, podczas gdy kazano im wystać określoną liczbę ludzi na Pokłonną Górę, na wiec poparcia dla Putina. Co ważne, robili to nie dlatego, że są wielkimi demokratami, nowymi Sacharowami. Oni po prostu chcą żyć i funkcjonować w systemie, który będzie trwał. A to, co obserwujemy w Rosji, przypomina schyłek *Imperium Romanum*. To ważne, bo spojrzenie i ocena sytuacji zmienia się.

Nikołaj Pietrow

Zacznę od odpowiedzi na pytania dotyczące rosyjskich elit. Nie bardzo zajmujące wydaje mi się podejście do nich jak do potworów, idiotów czy egzotycznych zwierząt. To są ludzie podobni do tych, których widzimy na Zachodzie. I dziwi mnie pytania w stylu: „jak Europa ma się odnosić do Putina?”. Przecież możemy równie dobrze zapytać, jak powinno się podchodzić do Berlusconiego? A gdy on był premierem Włoch, Europa jakoś nie miała z tym większych problemów. Przecież Putin to człowiek, który zachowuje się całkowicie racjonalnie w ramach wyznaczających zasady działania, które w Rosji są inne niż na Zachodzie. Nasze nieszczęście nie polega na tym, że mamy jego jako przywódcę, lecz ramy, które na to pozwalają.

Dlaczego elity zachowują się w taki, a nie inny sposób? Dlaczego zamiast modernizacji wybierają stagnację? Przedstawiciele elit dokonują bardzo racjonalnego wyboru: albo wspierać rozwój i postęp rosyjskiej gospodarki i jednocześnie podejmować ryzyko, że władza może uciec im z rąk, albo zdecydować się na gospodarczą stagnację, ale dzięki temu zachować władzę w swoich rękach i udział w zyskach. Druga kwestia to horyzont planowania. Jeśli popatrzymy na Putina, to okaże się, że ten horyzont zmienił się. W pierwszej kadencji Putin inwestował w projekty długoterminowe, podejmował decyzje w oparciu o zupełnie inne przesłanki, niż robi to dzisiaj. W tej chwili horyzont planowania jest znacznie krótszy: to czas krótkoterminowych inwestycji, a decyzje podejmowane są na podstawie zupełnie innych przesłanek. I trzecia przyczyna – za Putina ostatecznie rozpadł się bardzo skomplikowany system zarządzania, gdzie każdy człowiek odpowiadał za

swój niewielki kawałek i działał w taki sposób, aby wypełnić postawione przed nim zadanie. Jeżeli sytuacja się zmieniła, zwłaszcza szybko, wtedy jego działania mogły stać w sprzeczności z interesami systemu. A system jest zbudowany w sposób, który nie wymusza „automatycznego” wyznaczenia ogólnego interesu. Jedynie dwie–trzy osoby są w stanie go wykreślić, a następnie wyznaczyć sposób jego realizacji. Wszyscy pozostali pracują jakby przy taśmie. I może się zdarzyć, że wykonuje się zadania, które już dawno nikomu nie są potrzebne. A będą dalej wykonywane, dopóki system nie zostanie zmieniony.

Kilka lat temu rozpoczął się projekt, który zakładał analizę rosyjskich grup interesów. Zastanawiano się, jakie grupy w środowisku rosyjskiej elity biznesowej są zainteresowane taką, a nie inną strategią rozwoju kraju. I oczywiście wniosek był jeden – większość elit biznesowych współczesnej Rosji jest zainteresowana utrzymaniem obecnego porządku, ponieważ gwarantuje on kontynuację. W związku z tym elity nie były do tej pory zainteresowane żadną zmianą. Więcej, jestem przekonany, że wciąż nie ma grupy, która chciałaby przyjęcia dłuższego horyzontu planowania bądź była zainteresowana modernizacją i wyraziłaby gotowość jej przeprowadzenia. Jednak nie stanowi to problemu, ponieważ dość szybko i zdecydowanie zmieniają się warunki systemu, co nieuchronnie prowadzi do konfliktów wewnętrznych. Przyczyną są nie tylko sprzeczne interesy, ale także pragnienie, aby nie stracić tego, co już się ma. Przy czym dola do podziału jest coraz mniejsza, zaś konkurencja między poszczególnymi grupami rośnie. I choć od dawna istniały podziały w rosyjskich elitach, to jednak dzisiaj funkcjonują one w zupełnie innych warunkach. Moim zdaniem pytanie, czy zobaczymy rozłam rosyjskich elit, nie jest kwestią sporną: on od dawna istnieje. Można powiedzieć, że są one jakby uwięzione w dużym słoju, a pomiędzy nimi jest arbiter, który wszystkimi zarządza i sprawia, że jedni drugich nie pożerają. Co ważne, ten arbiter potrzebuje konfliktu, bo tylko wówczas elity zwracają się do niego jako zaprowadzającego porządek. W tej sytuacji podstawowe pytanie brzmi: czy te nasilające się podziały będą na tyle duże, że część elit postanowi szukać poparcia w społeczeństwie? Czy ktoś będzie zmuszony

bądź na tyle odważny, aby wyjść na zewnątrz? Nie znam odpowiedzi, ale sytuacja w Rosji zmienia się tak szybko, że może to nastąpić w stosunkowo krótkim czasie.

Jeżeli chodzi o Rosję i Ukrainę, to chciałbym przytoczyć pojęcie „elektoralnego” autorytaryzmu, z którym mamy tu do czynienia. To reżim, w którym podczas wyborów pojawia się ryzyko, że głosowanie może zmienić obecną sytuację. Obserwowaliśmy to na Ukrainie i do pewnego stopnia również w Rosji. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na pewien ważny, charakterystyczny dla tej ostatniej element. Rosyjski system jest bardzo inercyjny, pasywny oraz ma słabo rozwinięte metody wymiany informacji. Funkcjonuje on tak, jak wiele lat temu. Aczkolwiek ostatnie wybory do Dumy Państwowej niewiele różniły się, jeżeli chodzi o faszystwa wyborcze, od wcześniejszych, to inna była reakcja społeczeństwa. System pozostał bez zmian, a jednak ludzie się zmienili. Kryzysy i konflikty, które obserwowaliśmy w ostatnim czasie, wynikają z tego, że pewne ramy akceptowalnego działania zostały zawężone. W efekcie te same praktyki były odbierane jako o wiele bardziej bezczelne. Ludzie mają znacznie mniej cierpliwości i działania, które jeszcze dwa lata temu przyjmowano jako coś normalnego, dzisiaj wywołują zupełnie inną reakcję.

Aleksandr Kyniew

Wydaje się prosta odpowiedź na pytanie, dlaczego elity zamiast realizować reformy, zajmują się łataniem przysłowiowych dziur: jest to bardzo trudne do zorganizowania. Na elity składają się różne grupy, układy i hierarchie, ale jedno jest pewne – każda reforma oznaczałaby zmianę struktury tych elit. Nie ma się zatem czemu dziwić. Interes elit polega na tym, by trwać, a trwanie zapewnia *status quo*. Dlatego władza funkcjonuje jak straż pożarna – gasimy pożary tam, gdzie się pali. Działania podejmowane są tylko tam, gdzie problemy ujrzały światło dzienne, na zasadzie reakcji na określone wydarzenia. Wszystko nosi znamiona jedynie lokalnych rozwiązań, które nie dotykają istoty problemu.

Strategia „gaszenia pożarów” będzie realizowana dopóty, dopóki system będzie w stanie tak funkcjonować. Czyli do chwili, gdy pojawią się wyzwania, które go przerosną. Na razie nie wiemy, co by to mogło być. Choć, jak wcześniej wspominałem, protesty z grudnia 2011 roku miały szereg różnych przyczyn, a ich sukces polegał na tym, że w pewnym momencie miarka się przebrała i rozmaite czynniki zadziały jako całość i okazały się szkodliwe dla całego systemu. Myślę, że warto się temu wszystkiemu bardzo uważnie przyglądać. Jeśli spojrzymy na kwestie gospodarcze, polityczne czy naszą politykę zagraniczną, to okaże się, że istnieje szereg potencjalnych problemów, które mogą doprowadzić do kryzysu. Mogę przywołać kilka przykładów. Na przestrzeni najbliższych lat wizerunek władzy może bardzo ucierpieć, m.in. podczas igrzysk olimpijskich w Soczi. Dla władzy będzie to niezwykle ważne wydarzenie, które może mieć wpływ na sytuację w całym kraju. Mogą pojawić się problemy związane z organizacją tej imprezy, może zostać ona źle poprowadzona. Podobnie kwestią problematyczną mogą być wybory w regionach, gdzie ewentualne niespełnione oczekiwania lokalnych elit doprowadzą do zmiany. Jeżeli spojrzeć na harmonogram wyborów na najbliższe lata, to kluczowy będzie rok 2015 – wówczas skończy się kadencja gubernatorów w 31 regionach Federacji. Będzie to poważne zagrożenie, bo lokalne elity mogą się zaktywizować i wystąpić przeciwko władzy. Oczywiście, jak słusznie zauważył Nikołaj Pietrow, elity federalne są podzielone, ale nie możemy zapominać o tym, że jesteśmy świadkami – jak zauważono – zmiany strategii: „federacja korporacji jest zastępowana federacją regionów”.

Trzeba także pamiętać, że w ostatnim dziesięcioleciu pojawiła się nowa warstwa ludzi, którzy na poziomie lokalnym odnieśli wielki sukces gospodarczy. Regionalne przedsiębiorstwa, którymi kierują, są niejednokrotnie bardzo duże, działają za granicą, obracają gigantycznymi pieniędzmi i w średnim europejskim kraju to byłyby olbrzymie firmy. Ale nie posiadają one swojej reprezentacji w lokalnych strukturach i cała władza pozostaje poza nimi. Należy się zatem spodziewać, że zanim dojdzie do wyborów gubernatorów, będziemy obserwowali różnego rodzaju walki pomiędzy

korporacjami różnego szczebla, regionalnym, międzyregionalnym i federalnym. Będą to różne wojny gospodarcze i polityczne, które mogą stać się źródłem poważnych problemów.

Próbowano nakreślić różne scenariusze dla przyszłości Rosji: Rosja jako nowy plac Tahrir, Rosja jako... Jednak, biorąc pod uwagę uwarunkowania, a więc: system, brak silnej opozycji i brak liderów, moim zdaniem obserwujemy coś, co przypomina przeciąganie prześcieradła. A w takiej sytuacji najbardziej prawdopodobny w tych warunkach może okazać się wariant latynoamerykański. A więc lider-patriarcha, który się starzeje, aż w końcu do władzy dochodzi grupa, która wykorzystuje tę okoliczność. Nazwałbym ten rozwój wypadków scenariuszem Ben Ali. W latach 80. młody wówczas premier Ben Ali zastąpił swojego poprzednika Habiba Burgibę, odsuwając go w cień. Podobnie było w Paragwaju, gdzie przez niemalże cztery dekady Alfredo Stroessner kierował krajem, by w 1989 roku zostać zdradzonym przez swojego najbliższego współpracownika, a zamach stanu przeprowadzony przez generała Andrésa Rodrígueza rozpoczął proces demokratyzacji. A więc w takiej sytuacji spodziewam się raczej scenariusza pod tytułem: „jesień patriarchy” bądź „gasnące słońce”. W pewnym momencie grupa z prawej bądź z lewej strony wykorzysta sytuację i dojdzie do władzy, dostosowując do siebie system. A to z kolei w rosyjskich warunkach prawdopodobnie doprowadzi do kolejnego politycznego kryzysu.

Jeszcze kilka słów na temat ordynacji wyborczej. W pierwszych miesiącach 2012 roku mieliśmy do czynienia z operą mydlaną na temat systemu wyborczego w Rosji. Oczywiście władza jest zainteresowana tym, aby powrócić do sytuacji sprzed 2007 roku, kiedy to połowa kandydatów wybierana była według list, a połowa w okręgach jednomandatowych, ale z jedną drobną poprawką – trzeba by zabronić startu w wyborach kandydatom niezależnym. A więc system mieszany, ale jedynie dla kandydatów popieranym przez partie polityczne. Ten system cieszy się poparciem takich osób jak Wiaczesław Wołodin i cały krąg związany z Jedną Rosją. Z kolei systemem w pełni proporcjonalnym zainteresowane są partie polityczne, które zasiadają dziś w rosyjskiej Dumie, a więc: Sprawiedliwa Rosja i Partia

Komunistyczna. Dla nich korzystne jest, aby jak najwięcej miejsc było do podziału między partiami. Do tego stopnia, że są gotowe zaakceptować zamknięte listy, czyli wariant, w którym władze partii miałyby same decydować o tym, kto na którym miejscu startuje. Trzeba zauważyć, że istnieje tu ogromne ryzyko korupcji. Jeśli chodzi o społeczeństwo i ekspertów, to warto przywołać propozycję organizacji Gołos, która przygotowała własny projekt oparty na nieco zmodyfikowanym systemie niemieckim. Jest to system mieszany, ale związany, gdzie wygrywają ci kandydaci, którzy zwyciężyli w swoich okręgach wyborczych, przy czym brana jest także pod uwagę liczba głosów, jakie zebrała dana lista. Są również eksperci, którzy utrzymują, że w Rosji mógłby się sprawdzić system proporcjonalny w wielomandatowych okręgach wyborczych, podobnie jak to było w 1917 roku. Jednak niewiele osób popiera taką koncepcję, ponieważ są w Rosji regiony, gdzie stworzenie takiego okręgu będzie po prostu niemożliwe, chociażby na Kaukazie Północnym. Jaki wariant zostanie ostatecznie wybrany, tego nie wiem. A prezydent Miedwiediew w swoim wystąpieniu zapowiedział coś zupełnie egzotycznego – wprowadzenie systemu proporcjonalnego w 225 okręgach wyborczych. Jeśli ktoś ma jakiegokolwiek pojęcie o wyborach, dojdzie do wniosku, że jest to system binominalny, gdzie wygrywa dwóch partyjnych kandydatów. Każdy, kto ma jakiegokolwiek pojęcie o wyborach, rozumie absurdalność tej propozycji. Jak tylko władza zorientowała się, co tak naprawdę zostało nam zaproponowane, od razu wycofano się z tego pomysłu. I w ciągu kilku miesięcy przedstawiono zupełnie nowe koncepcje. Ale propozycja, która obecnie leży w rosyjskiej Dumie jako projekt prezydencki, nie zadowala nikogo i nie sądzę, by ktokolwiek ją poparł. Pamiętajmy, że do wyborów mamy jeszcze cztery lata. Więc tak naprawdę nie wiemy, jak sytuacja będzie ostatecznie wyglądać.

Władisław Inozemcew

Oczywiście ma rację Adam Daniel Rotfeld, mówiąc, że osoby, które sprawują władzę w Rosji, to ludzie rozsądni, ale problematyczna pozostaje kwestia motywacji, jaką się kierują. Rozsądek powinien łączyć się

z działaniem na rzecz osiągnięcia celów państwa. Natomiast my mamy raczej do czynienia z polityką (również polityką gospodarczą), której celem jest bogacenie się konkretnej grupy osób. Taką właśnie zasadą kierował się Władimir Putin już podczas swojej pracy w Petersburgu. A więc działania władzy są w pełni racjonalne, jeśli przyjmiemy ich punkt widzenia, czyli prywatne interesy określonej grupy, które nie mają zbyt wiele wspólnego z interesem państwa. Dlatego też wszystko, co w Rosji dostępne, będzie wykorzystywane maksymalnie, z korzyścią dla osób sprawujących władzę. Nie sądzę, aby mogła tutaj być mowa o jakichkolwiek wysokich motywacjach, jak chociażby pragnienie zapisania się w historii. Zgadzam się też z Konstantinem von Eggertem, że Rosja nie może za wiele oczekiwać od dzisiejszej Europy.

Co do możliwości integracji Rosji z Unią Europejską – co jest często stawianym pytaniem – to chcę podkreślić, że Rosja nigdy nie będzie nową Polską ani nowymi Czechami, które z powodzeniem przystąpiły do UE. Ale jestem przekonany, że Rosja może i powinna pójść drogą Turcji, która choć nie jest państwem członkowskim Unii i nie za bardzo ma możliwość nim zostać, to jednak przeprowadziła wiele reform – politycznych, gospodarczych i legislacyjnych – które zmieniły ten kraj nie do poznania. W tym kontekście myślę, że można dużo lepiej wykorzystać atrakcyjny wizerunek, którym Europa cieszy się wśród Rosjan. Oczywiście nie chodzi mi o to, aby wyjść na moskiewski plac Bołotny i wzywać Zachód, by pomógł Rosji. Ale trzeba Rosjan zapytać, czy nie chcieliby żyć tak, jak żyją Europejczycy. Zwłaszcza że niektóre byłe państwa Bloku Wschodniego, jak chociażby kraje nadbałtyckie czy Gruzja, są w stanie dokonywać poważnych zmian na lepsze i przyjmować europejskie wartości, które przecież Rosjanom nie są zupełnie obce.

Zatem mówiąc o integracji z Europą, mam na myśli to, że Rosja powinna stawać się krajem coraz bardziej europejskim. Niekoniecznie chodzi o tworzenie nowych projektów politycznych, lecz o dostosowywanie prawa i przyjmowanie określonych wartości. Wierzę, że będzie to korzystne nie tylko dla Rosji, ale również dla Europy. Przecież kryzys finansowy, który dotyka Europę, nie jest rzeczą przypadkową. Związany jest on nie tylko

z eksperymentami dotyczącymi wspólnej waluty, ale również z globalizacją i coraz silniejszą konkurencją ze światowymi potęgami. Wydaje mi się, że byłoby rzeczą skrajnie nieracjonalną, gdybyśmy skazali europejską gospodarkę na zależność od naturalnych zasobów i ograniczyli dostęp do potencjalnych rynków zbytu. Europa przez ostatnie 10 lat zrobiła bardzo dużo, aby zmienić kraje Europy Środkowo-Wschodniej w nową industrialną bazę. Miała miejsce pewna ekspansja gospodarcza, która okazała się udana dla obu stron. To zupełnie inna jakość od tego, co robią Amerykanie, przenosząc swoją produkcję do Chin czy Azji Wschodniej. Ale nie mam wątpliwości, że europejska gospodarka potrzebuje ekspansji. Zatem jeśli Europa chce zachować swoją polityczną i gospodarczą niezależność i pozostać liderem, to powinna wziąć pod uwagę procesy, które zachodzą w Rosji i na Ukrainie. Czy może lepszym rozwiązaniem dla Europy jest zapraszanie siły roboczej z krajów arabskich, afrykańskich bądź azjatyckich? Jesteśmy dla siebie nawzajem interesującymi partnerami. Europa jest dla Rosji dużo ciekawszym partnerem niż np. Chiny. I na odwrót. Europa powinna zatem bardziej interesować się Rosją niż Chinami, państwami arabskimi czy jeszcze innymi zakątkami świata.

Oczywiście rozumiem, że dzisiaj ani w Europie, ani w Rosji nie ma sprzyjającego klimatu, aby do tego dążyć. Nie oznacza to jednak, że integracja Rosji i Europy nigdy nie dojdzie do skutku. Pamiętajmy, że Europa zaczęła się jednoczyć po dwóch wojnach światowych. Myślę, że czeka nas teraz okres – oby nie tak dramatyczny – który jednoznacznie pokaże, że projekt zwany Europą jest wciąż niedokończony.

Już zauważono, że Putin nie jest chętny do podążania drogą Chin. Dzieje się tak dlatego, że doświadczenie Państwa Środka pokazuje, iż jeśli w kraju zaczyna się coś dziać, to trzeba działać. A z punktu widzenia rosyjskich władz to się nie opłaca. Jeśli porównamy zasobność chińskiej i rosyjskiej elity rządzącej, to okaże się, że rosyjska jest znacznie bogatsza. W Chinach jest dużo pracy i stosunkowo mało zysków. W Rosji jest inaczej. I Putin o tym wie.

Podniesiona została również kwestia, czy rosyjski ruch protestacyjny powinien opierać się na klasie średniej, przedsiębiorcach czy może ludziach

wykształconych. Zacznę od tego, że nie uważam, iż ludzie wchodzący w skład i strukturę naszych elit czy przedstawiciele rosyjskiego biznesu opartego na oligarchach są zupełnie bezmyślni. Myślę, że dobry urzędnik, menadżer czy pracownik rozumie i jest skłonny przyjąć rozwiązania modernizacyjne. Czasem może nawet chętniej niż znaczna część przedstawicieli środowisk intelektualnych bądź klasy inteligentnej. Oczywiście rozumiem, że wielu z nas widzi rosyjskie elity intelektualne jako coś bardzo atrakcyjnego. Ale chyba niestety tak nie jest. Wystarczy wejść do pierwszej lepszej moskiewskiej księgarni, aby zobaczyć, że ludzie czytają tylko o Berii, KPZR, przepowiedniach na XXI wiek, horoskopach itd. I jakoś nie widać elit intelektualnych, które podzielałyby liberalne przekonania, ceniłyby modernizację i przyczyniłyby się do zmian. Ci zamożni ludzie, o których mówimy w przypadku ruchów protestacyjnych, to nie tylko osoby o liberalnych postawach, ale przede wszystkim ci, którzy rozumieją, co dzieje się w Europie czy w Ameryce. Myślę, że jest to bardzo ważny nośnik zmian. Wśród osób, które znalazły się na placu Bołotnym, byli np. menedżerowie, osoby, które doskonale wiedzą, jak wygląda biznes i zarządzanie w Europie. Nie zgadzam się zatem z twierdzeniami, że rewolucja w Rosji powinna zacząć się w Moskwie. Rosja to nie Ukraina. Ale samoświadomość budzi się także w regionach. Można powiedzieć: sama Moskwa wiosny nie czyni. Za nią muszą pójść regiony. Może w najbliższych latach takie poparcie się pojawi, a z nim nadzieja na zmiany.

*przekład wypowiedzi z języka rosyjskiego:
Natalia Mamul i Danuta Przepiórkowska*

Część II

Jakiej Rosji chcemy?

Siergiej Dawidis

Dzisiaj w Rosji mamy do czynienia ze sprzeciwem społeczeństwa, które jest coraz bardziej przekonane, że obecny reżim nie pozwala na rozwój naszego kraju. Zjednoczony Ruch Demokratyczny Solidarność powstał w 2008 roku, jeszcze przed masowymi demonstracjami, jako inicjatywa, która ma chronić interesy obywateli. A czego chcemy? Od samego początku jesteśmy za tym, aby Rosja rozwijała się jako demokracja liberalna. A więc według podstawowych wartości: trójpodziału władzy, niezależnego sądownictwa, rządów prawa i poszanowania praw człowieka. Jako kraj, gdzie wybory są uczciwe, media niezależne, a obywatele mają swobodę organizowania się.

Według nas nie ma innej alternatywy. Dziś, patrząc w przyszłość, jesteśmy optymistami i mamy przekonanie, że uda nam się zbudować właśnie taką Rosję. Po pierwsze dlatego, że nie ma innego wyjścia. A po drugie dlatego, że Rosja jest dziś krajem coraz bardziej otwartym na świat, gdzie w siłę



rośnie klasa średnia i model liberalno-demokratyczny nieuchronnie staje się coraz bardziej popularny. Rosjanie będą wspierali właśnie taki wariant rozwoju, ponieważ wiedzą, że to po prostu funkcjonuje.

Nikt chyba nie ma też wątpliwości, że w dzisiejszej Rosji mamy do czynienia z imitacją demokracji. Rosyjski reżim jest jednoznacznie niedemokratyczny. Natomiast jeśli posłuchamy deklaracji przedstawicieli władz, to okaże się, że nasz rząd nieustannie głosi poszanowanie wolności i praw człowieka. Ale to czysta hipokryzja, z czym w Rosji – tak na marginesie – mamy do czynienia nieprzerwanie przynajmniej od czasów ZSRR. Władza ogłasza w Rosji demokrację, ale rozbieżność pomiędzy deklaracjami a rzeczywistością staje się nie do zniesienia. W grudniu 2011 roku ludzie nie protestowali przeciwko niedemokratycznemu prawu wyborczemu bądź nieprawidłowościom wyborczym. To były rzeczy wtórne. Wyszliśmy na ulice w proteście przeciwko odstąpieniu władzy od pewnych norm i wartości. Mamy pretensje o to, że władza nie stosuje norm w praktyce. Mówiąc brutalnie, po prostu kłamie. To hipokryzja władzy doprowadziła do grudniowych protestów. Dopóki panuje u nas demokracja imitowana, a przepaść między deklaracjami a rzeczywistością powiększa się, dopóty opór i niezgoda będą rosły.

Podczas pierwszej sesji słyszeliśmy opinie, że dopóki reżim ma pieniądze, a więc – mówiąc innymi słowami – dopóki ceny ropy są wysokie, dopóty władza nie musi obawiać się o swoją przyszłość. Ale przyjmując taką perspektywę, zapominamy o nieefektywności reżimu. Na ten problem wskazują także ekonomiści: mamy wszechobecną korupcję, tłumienie wszelkich indywidualnych inicjatyw, brak konkurencji, biurokrację i trudności związane z prowadzeniem w Rosji działalności gospodarczej. To wszystko sprawia, że wydajność ekonomiczna reżimu jest coraz niższa. A więc nie chodzi tylko o to, aby ceny ropy były wysokie, ale o to, by one rosły. Co już nie jest takie proste. Przykład poprzedniego roku pokazuje nam, że sytuacja gospodarcza może się pogarszać. Władza już ogłosiła pewne projekty polityczne, które mogą mieć różne społeczne konsekwencje, takie jak przesunięcie wieku emerytalnego czy reforma systemu mieszkań komunalnych. Bez wątpienia są to działania, które mogą wywołać negatywną reakcję społeczeństwa.

Manifestujący, którzy zimą wyszli na ulice, nie zwracali jednak uwagi na kwestie gospodarcze. Protestowali, ponieważ została urażona ich godność. Byli przerażeni skalą kłamstw, jakich dopuściła się władza, i brakiem realnych możliwości wpływania na nią. Dzisiaj sytuacja gospodarcza Rosji pogarsza się, a wraz z nią możliwości kupowania poparcia. Pytanie zatem brzmi: kiedy dojdzie do zbliżenia motywacji ekonomiczno-społecznej z obywatelską? Wydaje mi się, że mamy prawo podejrzewać, iż do wybuchu społecznego może dojść już w najbliższej przyszłości.

To są oczekiwania i prognozy, które dotąd, a więc do wybuchu protestów, podtrzymywały nas na duchu i dawały siłę do działania. Rzeczywistość udowodniła nam, że nasze oczekiwania były uzasadnione. A dziś nasze oczekiwania rosną. Jednocześnie trzeba zaznaczyć, że protesty nie zaczęły się w próżni. Od jakiegoś czasu można było dostrzec pewne przesłanki, które jednoznacznie wskazywały, że w ciągu najbliższych kilku lat coś się wydarzy. Zmiany zaczęły być wyraźnie widoczne już dwa lata temu. Widzieliśmy kampanie i ruchy społeczne, jak choćby strategia 31, walka o prawo do zgromadzeń, czy działania, które nie nosiły charakteru politycznego, jak ruch niebieskich wiader, ruchy przeciwko samowoli policjantów, w obronie Lasu Chimkińskiego, działania ekologiczne, w obronie miasta i tym podobne akcje. A więc nie ma wątpliwości, że w Rosji istnieje potencjał społeczny dla obywatelskich protestów. Widzimy ich zróżnicowanie, a grupa osób, które protestują, zwiększa się. Nie ma zatem wątpliwości, że te ruchy będą się rozwijały.

W tej chwili protesty uliczne nieco ucichły. Wydaje się to naturalne. Pretekstem do manifestacji były wybory. Dzisiaj ludzie już nie wychodzą tak masowo na ulice. Nie zmienia to jednak naszego pozytywnego nastawienia. Czekamy na odpowiednie okoliczności, na pretekst. Warto zaznaczyć, że nawet mimo licznych fałszerstw Putin nie zdobył w Moskwie 50 proc. poparcia. W stolicy nie wygrał w pierwszej turze wyborów. Podobnie sytuacja ma się w Petersburgu. Te dwa miasta stały się dzisiaj areną masowych protestów. Wszystko zaczyna się w wielkich miastach, ale obserwujemy proces rozprzestrzeniania się tych tendencji na mniejsze miejscowości.

Pamiętajmy jednak, że nastroje te ogarnęły głównie najlepiej wykształcone warstwy społeczne, a więc ludzi aktywnych, którzy mają potencjał, by stać się swego rodzaju grupą opiniotwórczą. Ich zachowania mogą promieniować na całe społeczeństwo. Już teraz trochę to obserwujemy – dziś protesty stają się modne. Tak więc poczynając od najbardziej aktywnych i najlepiej wykształconych, możemy docierać do innych warstw społecznych, aż osiągniemy masę krytyczną.

Przed ostatnimi wyborami jedynie niewielka grupa aktywistów politycznych i społecznych podejmowała jakieś działania. Tworzyły się w ten sposób pewnego rodzaju ogniska niezadowolenia, do których mogli przyłączać się inni. Teraz widzimy, że skala się zmieniła. Efektywność i wydajność tych ruchów będzie zdecydowanie większa. Przykładem są wydarzenia w Astrachaniu, gdzie doszło do fałszerstw wyborczych i mieszkańcy tego stosunkowo niewielkiego miasta wyszli na ulice wtedy, gdy dołączyli do nich polityczni i społeczni aktywiści z całej Rosji. Udało się stworzyć masę krytyczną. To wydarzenie pozwala patrzeć z nadzieją w przyszłość.

Jakie są prognozy, jeśli chodzi o rozwój protestów? W zimie tego roku obserwowaliśmy tendencję do odcinania się od działań politycznych. Mówiło się jasno, że są to protesty obywatelskie, że chodzi o uczciwe wybory, a nie o politykę. W dużej mierze jest to zasługa ostatniej dekady rządów Władimira Putina, które całkiem skutecznie zniechęciły ludzi do polityki. Dziś Rosjanie nie chcą mieć z nią nic wspólnego. Polityka uważana jest za coś brudnego, odległego od życia i rzeczywistości. Rosjanie nie chcą się w nią mieszać. Zależy im na tym, aby był spokój, aby poziom życia i sytuacja materialna się poprawiały, i tyle. To są m.in. przestanki, które wskazują, że czynnik ekonomiczny będzie coraz ważniejszy.

Oczywiście można czynić zarzuty z powodu niepolityczności tego protestu. Jednak okres ucieczki od polityki jest naturalny w sytuacji, gdy ludzie odżegnują się od niej i nie są nią zainteresowani. Ale *de facto* przyłączają się do życia politycznego. Chociaż publiczne protesty nie są polityczne, to jednak hasła, które słyszymy podczas manifestacji, są jak najbardziej polityczne. I jedynie przy pomocy politycznych narzędzi możemy zmienić

sytuację, przeciwstawiając się obecnemu reżimowi. Widzę w tym kolejną pozytywną rzecz. Takie ostantacyjne odżegnywanie się od polityki tych, którzy protestują, sprawia, że obywatele niezaangażowani politycznie biorą udział w życiu politycznym i obywatelskim. Na początku są oni zaangażowani w inicjatywy obywatelskie, ale może w kolejnym kroku zaczną uczestniczyć w dobrze rozumianym życiu politycznym.

Liczymy na to, że dające nowe możliwości ustawodawstwo dotyczące partii politycznych¹ będzie miało pozytywny wpływ na zaangażowanie obywateli. Chociaż sformułowano to prawo w sposób jak najbardziej utrudniający działalność polityczną, to jednak możliwość stworzenia reprezentacji została zagwarantowana. Oczywiście partie, które powstają i powstaną, raczej nie wygrają wyborów. Ale będzie to kolejny z etapów rozwoju świadomości politycznej Rosjan. W sytuacji, gdy do tej pory obywatele w ogóle nie byli w stanie wyrazić swoich poglądów, nie mogli zrzeszać się, aby w ten sposób reprezentować swoje interesy, trudno w kilka miesięcy stworzyć świetnie działający system i konkurencję partyjną. Ale gdy powstanie duża liczba małych partii, to będzie to świadczyło o tym, że czegoś się uczymy. Będzie to dla nas etap nauki.

Oczywiście te partie, aby myśleć o sukcesie, będą musiały się jednoczyć: zajmie to rok–dwa, może dłużej. Ten proces będzie trwał. W którymś momencie ci, którzy są niezdolni do kompromisów, poniosą porażkę. Nauczymy się budować koalicje. Ale fakt, że Rosjanie będą mogli włączyć się w proces polityczny w czasie wyborów, że będą szukali swojej reprezentacji – to będzie niezwykle pozytywne zjawisko. Ludzie powoli zaczną kojarzyć siebie i swoje poglądy z jakąś konkretną opcją polityczną. Będziemy w Rosji uczyli się uczestniczenia w prawdziwej polityce. Czegoś takiego jeszcze nie było!

Jeśli chodzi o prognozy, to jest jasne, że ruchy protestacyjne będą się rozwijały. Ale żeby doszło do masowych protestów, potrzebna jest przyczyna,

¹ 4 kwietnia 2012 roku weszła w życie nowa ustawa liberalizująca system partyjny w Rosji, uproszczono m.in. procedurę rejestracji partii politycznych, zmniejszono wymóg liczebności partii z 40 tysięcy do 500 członków, zachowany jednak został żmudny tryb rejestracji na mocy decyzji Ministerstwa Sprawiedliwości.

której nie jesteśmy w stanie tu przewidzieć. To może być np. referendum. Nawet nie samo głosowanie, bo to trudne do zorganizowania, ale kampania społeczna, zbieranie podpisów. Powodem sprzeciwu wobec władzy mogą stać się jakieś wybory na szczeblu lokalnym, mera miasta, gubernatora, które będą powodem tłumnego zmanifestowania niezadowolenia. Spodziewam się, że ten potencjał aktywności obywatelskiej będzie rósł. Zgadzam się zatem z tymi, którzy twierdzą, że dzisiejszy układ jest w stanie utrzymać się przez pięć–sześć lat, co związane jest chociażby z kadencją parlamentu i prezydenta. Ale jestem przekonany, że jakieś zmiany zobaczymy już wcześniej.

Masza Gessen

W znacznym stopniu zgadzam się z tym, co powiedział Siergiej Dawidis. Ale zanim odpowiem na pytanie, jaką Rosję chciałabym zobaczyć, opowiem o tym, jaka ta Rosja jest dziś. Szczególnie zależy mi na zdefiniowaniu pojęć, którymi się tu posługujemy, a nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, co one oznaczają. Na przykład termin „opozycja”. Jeśli na zimno ocenimy sytuację, to łatwo dojść do wniosku, że w systemie, gdzie wszystkie instytucje wyborcze zostały zniszczone, a media zmonopolizowane, żadna opozycja nie jest w stanie istnieć. Możemy jedynie mówić o ulicznych ruchach protestacyjnych. Myślę, że to pozwoli nam spojrzeć nieco inaczej na uwagi typu „opozycja powinna się zjednoczyć”. Bo tak naprawdę nie wiadomo, o jakiej opozycji mówimy. Nie mamy instytucji, które mogłyby pozwolić opozycji na zjednoczenie się. Po prostu coś takiego jak opozycja w Rosji nie istnieje.



Kolejny termin to „kryzys polityczny”. To również w moim przekonaniu termin niewłaściwy. Nie może być mowy o kryzysie politycznym w kraju, w którym nie istnieje coś takiego jak polityka. To, co obserwujemy, to kryzys w relacjach między władzą a społeczeństwem. I zgadzam się z opiniami, że kryzys się zaczął. Ale powinniśmy rozumieć, że nie jest to kryzys polityczny. Postępowanie się tym terminem wprowadza słuchaczy w błąd.

Trzecia kwestia: kiedy mówimy o tym, jak wygląda opozycja, czyli te ruchy protestacyjne, to szukamy liderów. I stwierdzamy, że ich nie ma. Ale znów, o jakich liderach możemy mówić, skoro nie ma dostępu do mediów? Kiedy coś takiego jak debata publiczna nie istnieje? Liderzy mogą pojawiać się wśród małych grup ludzi, którzy mają możliwość rozmowy ze sobą. Ale nie możemy mówić o liderach, którzy biorą równoprawny udział w debacie publicznej. Może tutaj to nie padło w sposób tak ostry, ale zdarza się, że słyszymy: a gdzie są liderzy tych ruchów protestacyjnych? To niestety jest błędne stawianie sprawy i fałszywe założenie, że istnieje opozycja, która ma swoich wyrazistych liderów i jest zdolna przejąć władzę po tym, jak reżim upadnie.

Myślę zatem, że powinniśmy zastanowić się nad tym, dlaczego upieramy się przy stosowaniu nieprzydatnych terminów do opisu sytuacji. Czy jesteśmy zakładnikami pewnego dyskursu politycznego? Wciąż przecież kreślimy obraz wydarzeń w Rosji, wykorzystując odcienie barw, które w żaden sposób nie odnoszą się do jej rzeczywistości. Dlaczego? Bo instrumentarium, którym postępujemy się do analizy polityki, nie pasuje do sytuacji, w której polityka *de facto* nie istnieje. Być może właściwsze byłoby używanie do opisu sytuacji w Rosji terminów psychologii bądź socjologii?

Ruch protestacyjny upiera się przy tym, że nie jest polityczny. I w pełni zgadzam się z tym, co powiedział Siergiej Dawidis, że jest to reakcja na to, co dzieje się w Rosji od 12 lat. Ale oczywiście odsyła to nas do czasów radzieckich, kiedy samo brzmienie słowa „polityka” powodowało rozdrażnienie i niechęć. Ogólnie rzecz ujmując, można zgodzić się z tym, że określenie czy nazwanie samych siebie jest niezwykle trudne i rzadko bywa dokładne. Ale przynajmniej, że ludzie wyszli na ulice nie z powodu wyborów

czy polityki, ale z przyczyn psychologicznych. Wyszli dlatego, że ich życie w Rosji jest poniżające, każdego dnia godność człowieka jest naruszana. Dowolny kontakt z przedstawicielami władzy, od uzyskania prawa jazdy po zgodę na import jakiegoś produktu, jest nie tyle nieprzyjemny, ile poniżający. Instytucje państwowe upokarzają człowieka w sposób trudny do wyobrażenia. Jakość naszego życia i funkcjonowanie w warunkach, które nieustannie się pogarszają, degradują. To właśnie stało się przyczyną, dla której ludzie wyszli na ulice.

Przytoczę bardzo prosty przykład. W styczniu 2012 roku skończyłam 45 lat. Tym samym utracił ważność mój wewnętrzrosyjski paszport. Tak na marginesie powiem, że kiedy to zauważyłam, zadałam sobie pytanie, po co właściwie muszę mieć w kieszeni ten atawistyczny dokument z poprzedniej epoki, gdzie znajdują się informacje, które nie do końca odpowiadają rzeczywistości, jak np. meldunek i rejestracja. I jeszcze do tego jestem zmuszana wyrobić sobie nowy paszport. Stałam się człowiekiem bez dokumentów we własnym kraju. To dziwne doświadczenie. Nagle okazało się, że nie mogę nic podpisać. Mimo że pracuję na stanowisku kierowniczym i muszę codziennie podpisywać dziesiątki papierów, nie mogę podpisać najbardziej prozaicznych dokumentów. Nie mogę wyciągnąć pieniędzy z banku ani decydować o edukacji własnych dzieci. Wszłam zatem na portal „usługi państwowe” – to taki symbol naszej modernizacji – a więc stronę, która ma pomagać obywatelowi nawiązywać relacje z państwem. Zobaczyłam tam informację: „w przypadku, gdyby obywatel skończył 45 lat”. „W przypadku, na wypadek gdyby” – oczywiście, to bardzo mało prawdopodobne, że komuś może się coś takiego przydarzyć – skończyć 45 lat... Stoczyłam niejedną bitwę z portalem, zanim udało mi się przestać odpowiednią fotografię i zapisać dane. Wysłałam. Miałam czekać na odpowiedź, która przyszła po kilku dniach. A brzmiała ona następująco: „Ponieważ nie zjawiła się Pani w danym miejscu w wymaganym czasie, Pani podanie nie zostało rozpatrzone. Musi Pani udać się do biura paszportowego”.

Posłusznie udałam się zatem w poszukiwaniu biura paszportowego, które jakimś cudem znalazłam. A tam gablotka, a w niej informacje z mnó-

stwem błędów ortograficznych. I proszę, jedno z najbogatszych państw na świecie nie może sobie pozwolić na to, aby ktoś zrobił korektę błędów w pisowni? Stamtąd skierowano mnie do tak zwanego „jednego okienka”, gdzie miałam uzyskać zaświadczenie o zameldowaniu, aby okazać je w innym miejscu. Wszystko po to, aby uzyskać paszport. I ta sama służba, czyli to „jedno okienko”, ale w innym miejscu, okazała się rozwalającą się chatką na kurzej nóżce, której znaleźć nie sposób. A mieszkam w samym centrum Moskwy. Wreszcie trafiłam. Siedziały tam panie w okienkach, a przed nimi automat do wydawania numerków. Nad paniami wisiła tablica elektroniczna. Podeszłam do jednej z pań, przy której nikogo nie było. Zapytałam, czy mogę wziąć zaświadczenie. Pani odpowiedziała, że koniecznie muszę wziąć numerek. Wzięłam, potem z powrotem do niej. Otrzymałam zaświadczenie o meldunku. Następnie pojechałam do urzędu migracyjnego po paszport. Nawiasem mówiąc, w tej chatce na kurzych nóżkach okazało się, że było też biuro paszportowe, ale jakieś inne. Pojechałam do urzędu migracyjnego. Mówią mi tam: „Aaa, pani Gessen. Pani rejestrowała się przez «usługi państwowe»”. Ja mówię: „Tak, to ja”. A oni: „Proszę, proszę. Czy ma Pani fotografię?”. Ja mówię: „Oczywiście”. Nauczona doświadczeniem zawsze mam przy sobie kopię zapasową. Wypełniłam podanie, które tam otrzymałam, różniące się nieco od tego, jakie znalazłam w Internecie. Potem okazało się, że poprzednie było bardziej aktualne. I w końcu otrzymałam paszport. Wszystko odbyło się spokojnie. Nikt nie oczekiwał ode mnie łapówki, co wcześniej się zdarzało. Niczego więcej nie musiałam już wypełnić.

To, o czym opowiedziałam, świadczy, że kontakt z władzą jest naprawdę nieprzewidywalny. Nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. I pojawia się poczucie, że funkcjonujemy w niewyobrażalnym marazmie. Trudno uniknąć takiej oceny. Tracę tyle czasu, wykonując serię bezmyślnych i bezsensownych kroków, żeby dostać bezsensowny papierek, który musi legitymizować moje istnienie. A przecież mojego istnienia nie trzeba legitymizować.

Powyższa historia jest dla mnie prostym przykładem tego, czego doświadczamy każdego dnia. Oto dlaczego ludzie wyszli na ulice. Kiedy Putin i Miedwiediew 24 września 2011 roku powiedzieli, że już wszystko wcześniej

było umówione, kiedy zgodnie z wynikami wyborów 4 grudnia okazało się, że można wypetnić dowolny demokratyczny rytuał, a to w żaden sposób nie wpłynie na wynik wyborów. To kolejne przykłady tego, co opisałam – bycia poniżanym przy każdej okazji kontaktu z władzą.

W związku z tym chciałabym powiedzieć, abyśmy byli ostrożni, używając tych wszystkich pojęć, którymi posługujemy się do opisu ruchów protestacyjnych, jak np.: „klasa średnia” albo „niezadowoleni mieszkańcy dużych miast”. Stosujemy etykiety, ale nie znamy danych. Duża część ludności Rosji mieszka w miastach. Właśnie tam koncentrowały się protesty. W sumie było to 97–98 miast i miasteczek, w całej Rosji. Nie tylko duże, ale także niewielkie miasteczka, jak np. Pokrow, mający 20 tysięcy mieszkańców, gdzie na ulice wyszło 120 osób. A więc to nie tylko Moskwa i Petersburg.

Komitet organizacyjny grudniowych protestów na prospekcie Sacharowa w Moskwie wpadł na genialny pomysł, aby przeprowadzić ankietę wśród protestujących (jej wyniki nie zostały dokładnie przeanalizowane). Z tego badania wynika, że na prospekcie Sacharowa byli bardzo różni ludzie. Różniły ich wykształcenie, dochody. Co ciekawe, rozkład społeczny był odzwierciedleniem tego, jak wygląda on wśród mieszkańców Moskwy. Zatem mówienie o tym, że protestowali przede wszystkim przedstawiciele klasy średniej, to nieprawda – 8 proc. to były osoby biedne, 5 proc. takie, którym niczego nie brakuje, a pozostała część to po prostu moskiewscy średniacy. Z kolei kiedy Siergiej Dawidis zwraca uwagę na to, że protesty zainicjowali ci kreatywni, wykształceni ludzie, to nie możemy zapominać o tym, że kim innym są organizatorzy protestów, a kim innym ich uczestnicy. Mamy świadomość, że ludzie, którzy brali aktywny udział w protestach, a w szczególności byli zaangażowani w ich organizację, to osoby stosunkowo młode, wykształcone, zamożne. Ale na pewno nie jest to miarodajne dla tych, którzy w protestach uczestniczyli.

Teraz odpowiedź na pytanie, czego chcą protestujący, czego się domagają. Nie jest przypadkiem, że nie stawiają oni celów politycznych. Przy czym nie wynika to z braku zrozumienia, czym jest polityka, lecz ich motywacja ma przede wszystkim charakter psychologiczny. Ci ludzie chcą współpra-

cować z instytucjami, które będą ich szanowały. Jest mowa o „nabytej bezradności”, w której ludzie żyją przez ostatnie 12 lat, a oni chcieliby być pełnowartościowymi obywatelami. Kluczowym słowem dla opisanego pragnienia jest angielski termin: *empowerment*, czyli „danie władzy”, „siły”, „poczucia mocy”. I ten uliczny ruch domaga się w pierwszej kolejności dobrze funkcjonujących instytucji. A w konsekwencji domaga się zniesienia obecnego reżimu – pozbycie się go jest konieczne, bo nie pozwala on na powstawanie i funkcjonowanie normalnych instytucji.

Oczywiście władza do pewnego stopnia to rozumie. Dlatego pojawiły się obietnice reform. W ogóle reakcja władz jest bardzo ciekawa. Najpierw zapowiedziano reformy, potem zrobiono krok w tył, aby w sposób bardzo cyniczny pozbawić te reformy wartości. Obserwacja tego jest niezwykle interesująca. Ale główny kierunek tych wydarzeń jest jasny. Władza próbuje wejść w dialog polityczny z protestującymi i w tym samym momencie naciska na społeczeństwo.

W pierwszej kolejności władza powinna rozmawiać ze społeczeństwem o kwestiach społecznych, a nie politycznych. Innymi słowy, to, co dzieje się teraz z Pussy Riot czy z homofobicznym ustawodawstwem, jest znacznie ważniejsze od debaty, która rozgorzała wokół wyborów gubernatorów, ustawy o partiach politycznych itd. To właśnie do pewnego stopnia jest odpowiedzią na wątpliwości i pytania, co powinna zrobić Europa. Jeżeli dosyć trudno jest jej wywierać naciski na rosyjską politykę, to reagowanie na presję, z jaką władza naciska na rosyjskie społeczeństwo, wydaje się dużo łatwiejsze. Mamy trzy dziewczyny osadzone w areszcie, mamy ustawodawstwo homofobiczne, które w państwach europejskich nie byłoby zgodne z prawem. Na to trzeba reagować.

Jekaterina Kuzniecowa

Muszę przyznać, że byłam zaskoczona, gdy przeczytałam tytuł naszej dyskusji: „Jakiej Rosji chcemy?” – żadnych pytań pomocniczych, próśb, konkretnych tematów. Ale potem zdałam sobie sprawę, że chodzi o kreatywność i intuicję w poszukiwaniu odpowiedzi na to pytanie. Spróbuję zatem odpowiedzieć na to pytanie, ale dokonam pewnej jego modyfikacji. Nie tyle będę mówiła: „jakiej Rosji chcemy?”, ile: „jakie mamy pretensje pod adresem Rosji i wobec samych siebie?”.



Moim pierwszym zarzutem jest marnowanie kapitału ludzkiego. Reżim Putina można obwiniać o wiele rzeczy, jak chociażby nieustające, bezładne dryfowanie między Europą a Azją. Ale wybaczyć nie można tego, co przez te 12 lat stało się z naszym społeczeństwem, lub inaczej, co ludzie pozwolili ze sobą zrobić. Doszło bowiem do absolutnej degradacji kapitału ludzkiego. Mam tu na myśli przede wszystkim dwie rzeczy: wartość ludzi, a także możliwość porozumiewania się ich między sobą. Gdy jako obserwatorzy omawiamy ostatnie wydarzenia, może zrodzić się przekonanie, że ludzie wyszli na ulice, a więc są aktywni – do zmiany dojdziemy drogą protestów, a fala ruszyła. Ale kapitał ludzki w Rosji jest bardzo zróżnicowany. 60 proc. Rosjan mieszka w małych miasteczkach i wsiach. Nawet jeśli władza w Rosji zmieni się i rządzić będzie Nowa Rosja, Michaił Prochorow, Aleksiej Nawalny czy ktokolwiek inny, to nadal 60 proc. Rosjan nie będzie miało żadnych obywatelskich relacji z władzą. Z nimi coś trzeba będzie zrobić.

Jestem zaangażowana w projekt realizowany przez przedstawicielstwo UE w Rosji, polegający na tym, że jeździmy po kraju i spotykamy się z młodymi ludźmi, którzy są aktywni, dobrze wykształceni, utalentowani, mówią

po angielsku. Prowadzimy wobec nich coś, co można określić jako „lekką propagandę”. Dzięki temu mam okazję obserwować, co młodzież w wieku 22–25 lat myśli o protestach. Badania socjologiczne, na które powoływała się Masza Gessen, pokazują, że wśród protestujących nie było młodzieży (jedynie 9 proc.), przy czym większość z nich towarzyszyła swoim rodzicom. Nie są to zatem protesty ludzi młodych. To nie jest Francja 1968 roku. I pojawia się drugie pytanie: o ludzi w wieku 15–18 lat, którzy jeszcze nie brali udziału w wyborach: kim oni będą? Jaka będzie młodzież najbliższej przyszłości? Otóż mamy podstawy, by być optymistami.

Drugi mój zarzut dotyczy elit. Nie chodzi mi o jakość ludzi, którzy je tworzą, ale przede wszystkim o to, że nie potrafią one ze sobą się porozumieć. Siergiej Dawidis wspominał, że zwyciężą ci, którzy będą potrafili się porozumieć i zjednoczyć. Mamy więc na myśli sytuację, w której poparcie dla dwóch zjednoczonych partii będzie wyższe niż suma ich pojedynczego poparcia. A co jest w Rosji? Mamy siły lewicowe, prawicowe oraz niezrozumiałego twora-potwora o nazwie Jedna Rosja. Jeśli spojrzymy na środowiska lewicowe – choć jest ich cały szereg – to widać, że starają się one kierować zasadą porozumienia. Po lewej stronie sceny politycznej są liderzy, jak Siergiej Udalcow, otwarci na dialog i zjednoczenie, gotowi w ten sposób budować swoje poparcie i legitymizację. Podobnie rzecz się ma np. z ruchem Demokratyczny Wybór i partią Jabłoko. Powstała zatem sytuacja, kiedy młodzi, obiecujący ludzie, zamiast tworzyć coś nowego, decydują się na współpracę z dawnymi aktywistami, aby wspólnie zrobić coś większego i lepszego. Niestety, nasze życie polityczne i partyjne odzwierciedla także kondycję naszego społeczeństwa. Z jednej strony jest Władimir Putin, a z drugiej Giennadij Żiuganow, z jednej Władimir Żyrinowski, a z drugiej Siergiej Mironow (o którym nie wiadomo, czy jest, czy też nie jest liderem).

Są wreszcie ludzie, którzy wyszli na rosyjskie ulice. Oni wcale nie chcą uczestniczyć w projektach partyjnych. Nie są na to gotowi i nie mają chęci angażować się w działalność jakiejś partii politycznej. I co im pozostaje? Borys Akunin, Leonid Parfionow i pozostali niepolityczni liderzy, którzy byli zaangażowani w organizację demonstracji. A więc ci wszyscy ludzie,

k którzy nie chcą angażować się w żadne projekty polityczne, znów zostaną pozbawieni swojej reprezentacji.

Co możemy z tym wszystkim zrobić? Polska dała Rosji bardzo wiele – hasło „Solidarność”. Ale to nie jedyna nazwa, która stąd przeszła do Rosji. Innym jest „Platforma Obywatelska”. Michaił Prochorow opublikował nawet swój programowy tekst, który zatytułował *Obywatele i Platforma Obywatelska*². Ale to nie jest jedyna rosyjska „Platforma Obywatelska”. Pod koniec lutego 2012 roku przedstawiciele trzech skrajnie nacjonalistycznych ruchów postanowili się zjednoczyć i oni także nazwali swoją partię Platforma Obywatelska. Proszę spojrzeć, jak bardzo popularna jest ta nazwa. Polska powinna chyba zgłosić prawa do własności intelektualnej.

Jeśli zaś chodzi o środowiska prawicowe, to będziemy obserwowali wzrost liczby ugrupowań reprezentujących tę orientację, jak Parnas czy Partia Republikańska. Wielką zagadką pozostaje partia Prochorowa, która (jak się wydaje) może znaleźć swoje miejsce na rosyjskiej scenie politycznej. Ale widać wyraźnie, że te środowiska nie są gotowe do rozmowy, budowania zgody, do negocjacji, nie mówiąc o zjednoczeniu.

Wciąż pozostaje też problem wykluczenia tych wszystkich osób, które autentycznie zaangażowały się w wydarzenia na placu Bołotnym, ale są niechętne polityce i nie chcą uczestniczyć w życiu politycznym. Prochorow zaproponował stworzenie platformy łączącej różne środowiska po to, aby spróbować rozwiązać ten problem. W ten sposób jako społeczeństwo mogliśmy sformułować swoje oczekiwania i roszczenia wobec władzy. A co za tym idzie, wykorzystać ten potencjał, który zrodził się podczas wyborów.

Kolejny mój zarzut – pustynia intelektualna. Nie mamy wielkich koncepcji i odpowiedzi na pytanie, jakiej Rosji chcemy, choć oczywiście padają pewne propozycje ze strony różnych środowisk (niezbyt zresztą liczne). Owszem, lewica ma jakieś pomysły, ale jeśli spojrzymy na programy polityczne Sprawiedliwej Rosji czy Partii Komunistycznej, to okaże się, że jest tam wiele sprzeczności i ich realizacja byłaby nieprawdopodobnie droga.

² Więcej o inicjatywie Michaiła Prochorowa: <http://civilplatform.ru/>.

Istnieją propozycja Michaiła Prochorowa oraz projekt Aleksieja Nawalnego z jego pomysłem na walkę z korupcją. I to w zasadzie wszystko. Jeśli zatem pytamy: a jaki macie program, co chcecie zmienić? – to w odpowiedzi słyszemy: trzeba zmienić reżim, a chcemy uczciwej Rosji. I właściwie wszyscy zgadzamy się z tymi postulatami. Ale to chyba mało.

Kiedyś koordynowałam publiczną dyskusję wokół programu Prochorowa, która odbywała się za pośrednictwem Internetu. Wraz z kolegami przeczytaliśmy w sumie 5,5 tysiąca listów. Okazało się, że ludzi interesuje nie polityka, lecz kwestie związane z podatkami, urzędniczy terror i biurokracja, o czym opowiadała Masza Gessen, i sądownictwo. O polityce autorzy listów nie wspominają. Nie piszą o Dumie, o rządzie, władzy...

Na koniec kwestia zmian i tego, czy one w ogóle są możliwe. I jak może nam pomóc Europa? Rosja przystępuje do Światowej Organizacji Handlu. Ostatnio byliśmy świadkami konfliktu między Rosją a UE, który dotyczył negocjacji nowej umowy o partnerstwie i współpracy³. Dotyczył on ograniczenia dostępu do przetargów państwowych firmom z krajów, gdzie nie przestrzega się swobody konkurencji i gdzie uprzywilejowana jest pozycja przedsiębiorstw państwowych. Szczerze mówiąc, sądzę, że problem korupcji zostanie rozwiązany w Rosji dużo szybciej, niż to się wydaje Aleksiejowi Nawalnemu, który z nią walczy. Kiedy tylko firmy zagraniczne otrzymają dostęp do przetargów w Rosji, raz na zawsze skończą się historie o złotych sedesach dla funkcjonariuszy milicji. I to jeden z przykładów tego, w jaki sposób Unia mogłaby skutecznie wpłynąć na Rosję.

Jest jasne, że na Rosję nie można wpłynąć w sposób bezpośredni. Jedyne, co można zrobić, to maksymalne przyciąganie i włączanie jej w europejskie instytucje. Jeśli zatem nie mamy możliwości tworzenia na terenie Rosji demokratycznych instytucji, to trzeba je na nas po prostu wymusić. Dlatego zgadzam się w pełni z tymi, którzy mówią, że jeśli zmienimy tabliczkę na

³ Umowa będąca podstawą stosunków UE–Rosja. Pierwsza umowa o partnerstwie i współpracy między UE a Rosją została podpisana w 1994 roku, weszła w życie w 1997 roku i miała obowiązywać przez 10 lat. W 2007 roku rozpoczęły się negocjacje nowej umowy, które trwają do dnia dzisiejszego.

Kremlu na „Nawalny”, „Ryżkow”, to sytuacja wcale się nie poprawi. A może nawet będzie gorzej. Potrzebne są zmiany instytucjonalne. I jeszcze raz wróć do kwestii, jak Europa może wpływać na Rosję. Jedyne możliwe instrument to proces włączania w demokratyczne instytucje, chociażby poprzez umowę o partnerstwie i współpracy. Konieczne są bowiem działania na rzecz gwarantowania własności prywatnej. W tej chwili nie ma ani jednej umowy, która gwarantowałaby bezpieczeństwo inwestycji zagranicznych w Rosji. Ani jednej! Europa powinna to zmienić. W ten sposób naprawdę można pomóc Rosji. To sposób długotrwały, ale bardzo efektywny.

Ilja Ponomariow

Muszę wyznać, że mam dość szkodliwą (jak na polityka) cechę: staram się zawsze odpowiadać na zadane mi pytanie. A nas zapytano: „jakiej Rosji byśmy chcieli?”. Moi koledzy częściej mówili o tym, jaka ta Rosja dzisiaj jest, jaka mogłaby być w zależności od przebiegu wydarzeń, jaka była w przeszłości, wreszcie jakiej Rosji nie chcemy. Ale chyba nikt nie odpowiedział na pytanie, jakiej Rosji tak naprawdę chcemy. Myślę, że to doskonale pokazuje, dlaczego nie udaje nam się przejąć władzy: między nami nie ma zrozumienia, czego tak naprawdę chcemy i do czego dążymy.



Nie można mówić, że w Rosji nie ma polityki. Kiedy Masza Gessen to powiedziała, wszedłem do Internetu, otworzyłem Wikipedię, i przeczytałem definicję słowa „polityka”. Co tam znalazłem? „Polityka to określona działalność państwa bądź grup społecznych, która dotyczy różnych sfer, takich jak: ekonomia, relacje społeczne i narodowe, bezpieczeństwo, demografia,

i tym podobne”. Zatem wszystko, co robimy, może mieć charakter polityczny. Kiedy terrorysta doprowadza do wybuchu samolotu, to także jest to akt polityczny, choć niekoniecznie ma na myśli dobro publiczne. Oczywiście w Rosji nie ma demokracji przedstawicielskiej ani parlamentarnej, ale niewątpliwie jest polityka. I zawsze była. Natomiast zgadzam się z innym zarzutem: problemem opozycji jest to, że do dzisiaj nie znamy odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób powinniśmy funkcjonować. Opozycji, która – dodajmy – istniała i istnieje przez te wszystkie lata.

Chciałbym więc odpowiedzieć na postawione pytanie: jakim chcielibyśmy zobaczyć nasz kraj? Zaprezentuję nasz, lewicowy punkt widzenia. W naszym życiu politycznym są dość jednoznacznie zdefiniowane trzy środowiska: liberałowie, lewicowcy oraz nacjonalisci. Oczywiście są jeszcze konserwatyści, którzy mają swoje miejsce w rosyjskim życiu politycznym, ale w zasadzie nie byli obecni wśród protestujących.

Czego zatem chcemy jako lewica? Tak naprawdę chcielibyśmy jednego – zbudować w Rosji społeczeństwo, w którym godność i osoba ludzka jest nadrzędną wartością, a wszystko inne stanowi rzecz drugorzędną. Chcielibyśmy zbudować społeczeństwo, w którym jest minimum państwa. Chcemy przywrócić sens własności prywatnej, on bowiem został bardzo mocno wypaczony, m.in. w następstwie źle przeprowadzonej prywatyzacji lat 90. Wydaje mi się, że jest to rzecz kluczowa, która decyduje o braku zaufania Rosjan do instytucji władzy, biznesu oraz do całej przestrzeni społeczno-gospodarczej.

Nie uważamy, że Putin to jakiś uzurpator, który potajemnie przekradł się na szczyty władzy, jako były KGB-ista, i jeśli tylko oddzielimy siły bezpieczeństwa od władzy, to automatycznie nastąpi w Rosji pełen rozkwit. Nie będzie tak dlatego, że Putin legitymizuje to, co zostało zagarnięte, spełniając funkcję wszechrosyjskiej „kryszy”. Robi to również na Zachodzie. Dlatego niezbędna jest dogłębna reforma konstytucji. To konstytucja z 1993 roku, która została napisana również przy współpracy wielu naszych kolegów, umożliwiła objęcie władzy przez Putina. Dlatego nie ma najmniejszej wątpliwości, że zmiana konstytucji w Rosji jest konieczna.

Jesteśmy również przekonani, że trzeba raz na zawsze zamknąć kwestię uczestnictwa Rosji w WTO, ponieważ prowadzi to jedynie do tracenia przez Rosję swoich przewag konkurencyjnych, w tym szczególnie zasobów naturalnych. Nie rozumiem, dlaczego obywatele Rosji powinni płacić za wodę, gaz, ogrzewanie i elektryczność według takich samych stawek, jak mieszkańcy innych państw, gdzie tych surowców brakuje. Oczywiście trzeba brać pod uwagę uwarunkowania klimatyczne, geograficzne, odległości. Wiem, że czasem dużo łatwiej przywieźć pomidory do Norylska z Turcji niż z Kraju Krasnojarskiego, gdzie Norylsk się znajduje, właśnie ze względu na odległości. Ale warto zdawać sobie sprawę, że *de facto* Rosja od lat jest członkiem WTO.

Powinniśmy również dokonać radykalnego przeglądu systemu politycznego funkcjonującego w Rosji. Priorytetem powinno być przejście od przedstawicielskich form demokracji do demokracji bezpośredniej. Poziom rozwoju technicznego będzie dawał nam coraz większe możliwości. Dziś już 65 proc. naszych obywateli ma dostęp do Internetu. Mamy coraz większe możliwości, by wykorzystać technologię do efektywniejszego i bardziej demokratycznego zarządzania naszym państwem.

Warto jeszcze wspomnieć o systemie sędziowskim, który nie stanie się uczciwy i przejrzysty za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Ulubiona fraza, którą często się słyszy z ust naszej władzy, brzmi: przecież ludzie, którzy pracują w sądownictwie, nie są z Marsa, to ludzie stąd – sądy działają w taki sposób, bo tacy ludzie w nich pracują. Absolutnie się z tym nie zgadzamy. Naszym zdaniem nie tylko chodzi o ludzi, lecz przede wszystkim o system. Rosyjskie sądy nie są niezawisłe, ale w pełni zależne od władzy wykonawczej. A jeśli się zdarzy, że nie działają w interesie urzędników, to znaczy, że działają w interesie lokalnych biznesmenów. A jak już wspomniałem, rosyjski biznes prawo własności uzyskał w wyniku bardzo wątpliwych procedur.

Chciałbym także nawiązać do kwestii dotyczącej kapitału ludzkiego, o którym mówiła Jekaterina Kuzniecowa. Zgadzam się, że jest to rzecz fundamentalna. Wszystkie problemy dotyczące sfery ekonomicznej, politycznej i gospodarczej miałyby zupełnie inny charakter, gdyby nie doszło do

obniżenia poziomu wykształcenia, co skutkowało ucieczką najbardziej utalentowanych ludzi za granicę. Ten drenaż mózgów ma miejsce od początku lat 90. z krótką przerwą po 2000 roku, związaną z rozbudzonymi nadziejami po dojściu Putina do władzy. Ale od sprawy Jukosu wyjazdów młodych, utalentowanych Rosjan jeszcze bardziej się nasiliły. Dlatego też opowiadamy się za głęboką reformą edukacji i za ustanowieniem pełnej autonomii dla uczelni wyższych, które powinny zostać wyłączone z systemu państwowego. Bez tego nie ma mowy o wspieraniu przedsiębiorczości. To dość paradoksalne, ale politycy lewicy w rosyjskiej Dumie nieustannie bronią interesów małego biznesu. Nie jesteśmy liberatami, takimi jak Aleksiej Kudrin, nie inicjowaliśmy projektu ustawy o podwyższeniu podatków dla drobnych przedsiębiorców. Wprost przeciwnie, proponowaliśmy, aby całkowicie zwolnić mały biznes z opodatkowania, to jedynie 6 proc. wpływów podatkowych. To nie byłaby wielka strata dla rosyjskiego budżetu.

Ostatnia rzecz: uważamy, że cała władza w państwie powinna należeć nie do centrum, a do regionów. Wertykalny układ władzy, z którym mamy do czynienia w Rosji, ma charakter korupcyjny, a nie polityczny. Dla dokonania jego rekonstrukcji należy przekazać pełnomocnictwa, z tym że nie chodzi jedynie o możliwości dysponowania budżetem, ale również o przekazanie źródeł tych dochodów regionom. Na dzień dzisiejszy wpływy z podatków do budżetów regionalnych i lokalnych wynoszą w sumie 25 proc. naszych podatków, pozostała część (a więc 75 proc.) trafia do budżetu federalnego. Jest to zresztą niezgodne z obowiązującym w Rosji kodeksem podatkowym, według którego te proporcje powinny być pół na pół. My uważamy, że przynajmniej 2/3 pieniędzy z podatków powinno trafiać bezpośrednio do regionów.

I tak się stanie, kiedy dojdziemy do władzy.

Olga Romanowa

Zacznę swoje wystąpienie od słów, którymi zakończył Ilja Ponomariow: „kiedy dojdziemy do władzy”. Oczywiście jesteśmy przekonani, że tak właśnie będzie... i to szybko.

Gdy Ilja Ponomariow mówił, zastanawiałam się: on to mówi jako człowiek lewicy, ja z kolei jestem prawicowcem i siedzimy tu razem. Kiedy widzę, że Siergiej Udalcow spotyka się z Borysem Niemcowem, a ja robię coś wspólnie z Ilją Ponomariowem, to muszę nieźle się natrudzić, aby przypomnieć sobie, że tak naprawdę mamy zupełnie różne poglądy polityczne. Podobnie moja bardzo dobra koleżanka Inna Łukjanowa, która niegdyś należała do Partii Komunistycznej, a dziś przyjaźnimy się, choć każda z nas ma zupełnie inne przekonania. Ale to nam zupełnie nie przeszkadza.



Naprawdę trzeba się natrudzić – powtarzam – by zdać sobie sprawę, że *de facto* reprezentujemy zupełnie różne środowiska. Gdy w grudniu 2011 roku zostałam członkiem komitetu organizacyjnego protestów, to bałam się wyjść z tego samego pokoju, w którym siedział Władimir Ryżkow. Bałam się, co pomyślą moi znajomi. Niewiele czasu minęło i okazało się, że wspólnie z moimi kolegami z komitetu organizacyjnego potrafimy naprawdę wiele zdziałać. Chcę przez to powiedzieć, że wydaje mi się, iż może przesadzamy, mówiąc, że rosyjska opozycja jest rozdrobniona i nie potrafi współdziałać.

Tymczasem reżim po równo atakuje i prawych, i lewych, używając tych samych sposobów. Co pokazuje, że tak naprawdę mamy wspólne źródło.

Co nas łączy? Oczywiście Putin. Pamiętając o nim, zawsze zapominamy o różnicach między nami. 24 września 2011 roku to dzień, który obudził nas wszystkich i sprawił, że różnice, jakie były między nami, przestały się liczyć.

Putin zaś postępuje według praktykowanej już wcześniej zasady – nie robię niczego pod naciskiem obywateli. Zatem na złość mamie odmrozę sobie uszy. Żadnych zmian pod naciskiem społeczeństwa. Jeśli Rosjanie chcą zmian, to odpowiedź brzmi: „nigdy w życiu”. Lepiej umrzeć, niż się na nie zgodzić. Za każdym razem, gdy obywatele czegoś chcą, odpowiedź Putina brzmi – kategorycznie nie.

Wiele razy zdarzyło mi się spotykać z przedstawicielami biznesu, poważnymi ekspertami, którzy mówili mi w prywatnych rozmowach: „czy ty zwariowałaś? Przecież widzisz, co się dzieje. Wzywasz Putina, by odszedł. Spotykasz się z Niemcowem, Udalcowem i tak dalej. Zastanów się, co robisz”. Odpowiadałam im, że władza ma już o mnie wyrobione zdanie. Tej reputacji już nie zmienię, a więc nic nie będę miała z wycofania się teraz. Dopiero gdy przyjdzie nowe, moja sytuacja się zmieni. Wtedy oni mi mówią: „a to w takim razie będziemy cię wspierać”. Chcę przez to powiedzieć, że ludzie, z którymi rozmawiam, rozumieją racjonalną argumentację, natomiast nie rozumieją podejścia ideologicznego, działania zgodnego z przekonaniami. Przemawia do nich jedynie racjonalny pragmatyzm.

Zajmuję się także działalnością na rzecz obrony praw więźniów. Niestety, nie jest to rzecz prosta, a moje doświadczenia nie dają powodów do optymizmu. Każdego dnia spotykamy się z coraz to nowymi i dziwniejszymi oskarżeniami, dotyczy to np. dziewczyn z Pussy Riot, Jukosu. Trzeba podkreślić, że ta ostatnia sprawa to nie tylko problem Chodorkowskiego czy Lebediewa, to problem ponad 200 osób, z których jedynie trzy (Pierewierzin, Bachmina, Goldman) wyszły na wolność. Sytuacja tych pozostałych 200 skazanych jest trudniejsza niż Chodorkowskiego bądź Lebediewa, ponieważ o nich przynajmniej ktoś mówi. Mamy naprawdę bardzo dużo problemów związanych ze strukturami siłowymi, których zadaniem jest gnębienie ludzi kreatywnych i przedsiębiorczych. Jeśli nie odpowiadasz jakiejś osobie związanej z władzą, to po prostu trafiasz do więzienia, np. jako pedofil. Nikt, ani twoja matka, ani żona, ani dzieci, cię nie wybroni. Mało jest takich osób, które są w stanie powiedzieć publicznie, że nasz brat, mąż, ojciec jest oskarżony o pedofilię, ale to nie jest prawda, bo...

Jeśli przypomnimy sobie biblijne przykazania: nie kradnij – „partia żulików i złodziei”, nie mów fałszywego świadectwa – fałszerstwa wyborcze, nie zabijaj – sprawa Magnickiego. Kiedy cytujemy Dekalog, to okazuje się, że nasza władza łamie każde z przykazań. Nie wiadomo, jak na to zareagować. Jest bardzo dużo osób, które wprost mówią, że prawdy biblijne w Federacji Rosyjskiej nie są przestrzegane. Zamiast tego istnieją zupełnie inne zasady. Każdy Europejczyk ma wpojone pewne wartości, które są jakby kodem genetycznym Europy, nieważne, czy to będą wartości katolickie czy też luterzańskie, judaistyczne bądź inne. Natomiast człowiek radziecki, *homo sovieticus*, wyznaje zupełnie inne wartości, które dla nas są niezrozumiałe. To jakaś mieszanka naiwnego klerikalizmu, pijaństwa, przemocy, jakieś dziwne wyobrażenie na temat dobra i zła. Niezwykle trudno takiemu człowiekowi zaproponować w miejsce tych wyobrażeń kodeks moralny albo zasady biblijne.

Dodam jeszcze, że zajmuję się zbieraniem pieniędzy na nasze działania. Początkowo bardzo mnie zaskoczyło, że pieniądze chcą nam przekazywać również urzędnicy – beneficjenci tego systemu. Próbowалам odmawiać i nie przyjmowałam ich datków. Ale wówczas oni próbowali przekazywać nam pieniądze za pośrednictwem osób trzecich. Były to naprawdę poważne środki od osób zaangażowanych w działania rządowej propagandy. Oni z jednej strony przygotowują filmy, takie jak *Anatomia protestu*, a z drugiej – przychodzą do restauracji, przekazują kopertę i mówią, że to od ich żon. Jednego z nich zapytałam: o co tu chodzi? Odpowiedział mi, że to jego zabezpieczenie. Oni zdają sobie sprawę, że kiedyś to my będziemy u władzy i wtedy przypomnimy sobie o nich, że nas wspierali i od początku byli z nami. Takich ludzi jest sporo, ktoś z prokuratury, ktoś z milicji, deputowani, czasami nawet z Jednej Rosji. Mówią nam: „zadzwonimy na milicję, pomożemy. Mamy znajomych, którzy pomogą. Tylko proszę, jak dojdziecie do władzy, to pamiętajcie, że was wspierałem”. Nie mogę powiedzieć, że to jest Rosja, którą chcielibyśmy widzieć. Ale mniej więcej w ten sposób Rosja wygląda. Kiedy więc Ilja Ponomariow będzie u władzy i zacznie realizować te swoje socjalistyczne pomysły, to będę mogła do niego się zwrócić i powiem mu tak: „Słuchaj. Tu jest lista”.

Nawiążę jeszcze do historii z paszportem opowiedzianej przez Maszę Gessen. Urzędy mają obecnie zamontowane w swoim urzędzie kamery wideo i prowadzona jest całodobowa obserwacja. Tylko te kamery są zamontowane... na korytarzu, a w pokojach już nie. Po co? Oni sprawdzają, czy interesanci sobie w kolejce nie przekazują łapówek? Ale nikt nie patrzy na to, co robią urzędnicy. Dzisiaj, po wyborach, pojawiają się takie postulaty, że teraz kamery będą montowane np. w sądach. Już to widzę – będziemy oglądać, czy obywatele dobrze się czują, siedząc w kolejce...

Mój kolega przestał mi kiedyś takie zdjęcie z podpisem: jeśli nie będziesz się dobrze zachowywał, to w następnym wcieleniu zostaniesz obywatelem Federacji Rosyjskiej. Rosja, której chcemy, to nie będzie kara za złe życie w poprzednim wcieleniu, tylko kraj, w którym będziemy chcieli żyć. W tej chwili życie w Rosji jest niezwykle interesujące, ale bardzo niebezpieczne. Na przykład mój mąż od ośmiu lat ma sprawy sądowe. Został chociażby oskarżony o przywłaszczenie sobie akcji, które po prostu... kupił. Skazanie go za to było kompletnym absurdem. Wobec takich działań władzy człowiek jest bezradny. Nie ma instytucji, w której mógłby szukać pomocy. Pozostaje tylko opowiadać o tym, ale kiedy zaczyna się to robić, to okazuje się, że naprawdę znajdujemy się w domu wariatów. Na przykład dzisiaj rano otrzymałam e-mail od mojego męża. Więzienie, w którym obecnie przebywa, przez ostatnie trzy lata stało się komercyjną placówką państwową – kolejna odłona modernizacji. Wcześniej, żeby coś tam „zorganizować”, trzeba było dawać łapówki. Teraz przez Internet płacę za to, że mój mąż może wysłać maila, płacę za to, że mogę do niego napisać. Mogę wykupić mu obiad w więziennej restauracji. Lecąc do Warszawy, zamówiłam obiad na dwa dni, a ponieważ w celi jest ich w sumie trzech, to zamówiłam dla nich wszystkich na dziś i na jutro. I mojemu mężowi przynieśli dzisiaj... sześć zup. Zapłaciłam za sześć i sześć wydano. Tyle. Nie ma możliwości, aby komuś wytłumaczyć, że to nie dla jednej osoby, a dla trzech, i nie na jeden dzień, a na dwa. Koniec! W ten sposób wygląda dziś więzienie. Nowoczesne: nie muszą dawać łapówek w więzieniu, a że dostaje się sześć zup... Może sądy powinny działać na podobnej zasadzie takiego przedsiębiorstwa, żeby nie

tracić tam czasu – za taki wyrok dam tyle, za taki tyle i będziemy się licytować. A to wszystko do budżetu państwa.

Na koniec gaz łupkowy, w Polsce bardzo popularny temat. Okazuje się, że wszędzie ten gaz jest, tylko nie w Rosji. I tego sobie i wam życzę. Wtedy wszyscy z Rosji przyjadą do Polski, a w Rosji zostanie kilka osób. A ja powtórzę słowa, które usłyszałam 20 lat temu – jeśli Bóg chce ukarać dany kraj, to daje mu złoza gazu.

Dyskusja

Jadwiga Rogoża

Jekaterina Kuzniecowa mówiła o degradacji kapitału ludzkiego. Jednak można dostrzec także proces odwrotny, to znaczy rozwój i akumulację tego kapitału. Powstało mnóstwo inicjatyw obywatelskich, które szybko się rozwijają, takich jak inicjatywy konsumenckie, ekologiczne, charytatywne i inne, tak w Moskwie, jak i w regionach. Jednym z wielu przykładów jest projekt Aleksieja Nawalnego „RosJama”, który dokumentuje zły stan rosyjskich dróg. Projekt ten jednocześnie ma funkcję edukacyjną, bo informuje, że rosyjskie prawo nakazuje urzędnikom remont zniszczonej nawierzchni w ciągu 37 dni od zgłoszenia. Przyczynia się to do zmiany świadomości społecznej – ludzie dowiadują się, iż mają takie prawo i że jest ktoś, kto pomoże im je wyegzekwować. Czy dostrzegają państwo ten proces, czy jednak w Rosji następuje jedynie degradacja tego ludzkiego kapitału?

Krystyna Kurczab-Redlich

W jakim stopniu takie publikacje, jak książki Niemcowa o Rosji⁴, o korupcji, pomagają zebrać niezadowolone społeczeństwo? Czy te inicjatywy mają jakiś oddźwięk w Rosji?

⁴ Borys Niemcow, rosyjski polityk, działacz demokratyczny, w latach 1997–1998 wicepremier, obecnie lider Sojuszu Sił Prawicowych, wydał trzy książki: *Prowincjal* (1997), *Prowincjal w Moskwie* (1999) oraz *Ispowied' buntarja* (2007), a także liczne artykuły demaskujące system władzy w Rosji.

Joanna Fomina

Chciałabym poruszyć kwestię ustawodawstwa homofobicznego. Jaka motywacja przyświeca przyjmowaniu takich ustaw, jak wprowadzony ostatnio w Petersburgu zakaz tzw. „promocji homoseksualizmu wśród nieletnich” pod groźbą sankcji karno-finansowych? Czy chodzi o grę „pod publiczność”? Czy może działanie zgodne z wyznawanymi poglądami? Czy też wymierzenie policzka przedstawicielom społeczeństwa liberalnego i liderom ruchów protestacyjnych?

Ilja Ponomariow

Trzeba przyznać, 2011 był rokiem rozkwitu projektów wolontariackich, różnego rodzaju oddolnych inicjatyw. To rzeczywiście daje nam nadzieję. Wspólnie z Aloną Popową powołaliśmy specjalny fundusz, którego celem jest wspieranie różnych lokalnych projektów. Część z nich powtarza inicjatywy, które z powodzeniem działają na Zachodzie, część to projekty, które pojawiły się w Rosji. Działalność oparta na takich właśnie, opracowanych u nas projektach to przyszłość Rosji i przyszłość rosyjskich partii politycznych, zarówno środowisk lewicowych, jak i prawicowych.

Oczywiście im więcej się mówi i pisze o korupcji, tym lepiej. Aczkolwiek dystrybucja książek na ten temat, jak książka Niemcowa, nie była zbyt szeroka. Były one rozpowszechniane przede wszystkim w wąskich kręgach. Mogę jednak powiedzieć, że w trakcie swojej kampanii wyborczej w Nowosybirsku dosłownie „zaliśmy” cały obwód tego typu informacjami. Było to korzystne i pożyteczne.

Zjednoczenie opozycji to kwestia niezwykle trudna. Na obecnym etapie trudno będzie osiągnąć jakąkolwiek jedność. Co więcej, uważam, że byłoby to nieoptyczne. Jedną z najbardziej aktywnych organizacji – Partia Narodowo-Bolszewicka – w ciągu półtora roku z dwudziestotysięcznej organizacji została bez ani jednego członka, ponieważ doszło do zjednoczenia jej z liberałami. Aktywiści nie byli na to gotowi, nie wiedzieli, po co i dlaczego się zjednoczyli. Teraz jest podobnie. My nie wiemy, dlaczego mamy wychodzić na jeden plac z Garym Kasparowem czy Borysem Niemcowem i wspólnie coś

robić. Oczywiście odnoszę się do nich z ogromnym szacunkiem, ale jeżeli słyszę, że mamy takie same poglądy, to się niepokoję. Bo to oznacza, że coś źle powiedziałem. Nie jest przecież możliwe, abyśmy mieli takie same poglądy. Opozycja musi się różnić, bo w przeciwnym razie będzie bezideowa. A taka opozycja nie ma sensu.

Według mnie ustawa homofobiczna to prowokacja. Chce się nas zmusić do tego, abyśmy się wypowiadali na ten temat. Mówić tak albo nie, za czy przeciw. To zaś, co mówimy, jest wykorzystywane przez naszych przeciwników. Podobnie jak z pytaniem: czy przestałeś już pić koniak co rano? Jeśli mówię „nie”, to znaczy, że wciąż piję, a jeśli „tak”, to znaczy, że piłem. Jeśli mówię, że jestem za tym ustawodawstwem, to wtedy można mnie oskarżyć o to i owo, jeśli mówię, że jestem przeciw, to wtedy można mnie uderzyć z innej strony, mówiąc np., że zdradziłem wartości demokratyczne.

Jekaterina Kuzniecowa

To prawda, widzimy aktywizację pewnych grup w rosyjskim społeczeństwie, ale to mniejszość. Większość pozostaje taka, jak była. Jeżeli zaś spojrzymy na przekaz medialny, to włosy stają na głowie. Niekończące się zabójstwa, przemoc wobec dzieci, przemoc wobec cudzoziemców, przestępstwa o charakterze ksenofobicznym – to obraz Rosji rysowany przez media, obraz społecznego upadku i kompletnego rozkładu. Mój polski przyjaciel przyjechał kiedyś do Rosji, by zwiedzić naszą prowincję i zorientować się, na ile Polska od nas się oddaliła. Udało mu się objechać rosyjskie wsie. Powiedział mi po powrocie: to nie była podróż w przestrzeni, lecz w czasie. Myślę, że miał w tym dużo racji. Z tym coś trzeba robić. Przy czym to nie jest perspektywa „rok 2020”, lecz „2200”.

Moim zdaniem ostatnie manifestacje miały rzeczywiście charakter obywatelski. A w związku z reformą systemu partyjnego będziemy zmuszeni pójść do partyjnych siedzib, aby tam organizować partyjne protesty. A partia to w pierwszej kolejności hierarchia. Mironow, Ryżkow, Niemcow czy Prochorow mają już swoje partyjne struktury i mogą się ze sobą dogadywać. Inny dopiero będą je tworzyli.

Jeszcze komentarz dotyczący ustawy homofobicznej. Uważam, że ma rację Masza Gessen, łącząc w swych wypowiedziach ustawę antyklerykalną z homofobiczną. One będą spotykały się z protestami. Antyklerykalizm w Rosji jest obecny, nie twierdzę, że przybiera kształt czegoś podobnego do ruchu Janusza Palikota, ale coś się zaczyna.

Masza Gessen

Zacznę od zjednoczenia opozycji. Nie ma żadnego znaczenia to, czy Prochorow i Ryżkow zdołają się dogadać, czy nie, czy ja się dogadam z Olgą Romanową, ponieważ w Rosji nie ma debaty publicznej. Nasze dogadywanie się tu nie pomoże. Nie ulegajmy złudzeniom. Facebook to nie jest platforma dla debaty publicznej. Rozmowy Prochorowa z Ryżkowem to nie jest publiczna polityka. Dopóki nie mamy demokratycznych instytucji, dopóty nie możemy mówić o zjednoczeniu opozycji. Jest to po prostu demagogia, którą uprawiają sprawujący władzę.

Jeśli natomiast chodzi o ustawy homofobiczne, to nie uważam – wbrew temu, co twierdzi Ilja Ponomariow – aby to była prowokacja. Dlaczego? Wszystko zaczęło się dużo wcześniej, zanim rozpoczęły się masowe ruchy protestacyjne. Na początku, w latach 2008–2009, w riazańskiej obłasti została wprowadzona ta ustawa, następnie została ona zaskarżona do Trybunału Konstytucyjnego, ale ten utrzymał jej obowiązywanie. Ustawa, która obecnie obowiązuje w całej Rosji, została wprowadzona w oparciu o ustawę riazańską. Jej tekst został osobiście napisany przez przewodniczącego Trybunału Konstytucyjnego, Władimira Zorkina. Cytuje: „Co to jest propaganda homoseksualizmu? Są to działania skierowane na niekontrolowane szerzenie informacji, które są szkodliwe dla zdrowia moralnego i duchowego niepełnoletnich, w tym m.in. prowadzące do wypaczonego obrazu relacji małżeńskich”, czyli to jest szerzenie wypaczonego podejścia do życia. Nie jest to tylko ustawa, która pozwala na cenzurę czy ukaranie wszystkich za wszystko. Tak naprawdę to faszystowskie prawo, które sankcjonuje brak równości różnych grup. Są zatem rodziny pierwszej kategorii i rodziny drugiej kategorii. Jeśli więc powiem swoim dzieciom, że nasza rodzina wcale nie

jest gorsza od rodziny naszych sąsiadów, to mogę otrzymać mandat w wysokości 5 tysięcy rubli za popieranie homoseksualizmu. Skąd ta ustawa się wzięła? Z bezdyskusyjnej chęci władzy do ograniczania wolności obywateli. Obecna władza nie potrafi inaczej funkcjonować. Dzisiaj homoseksualiści znaleźli się na jej celowniku. Ale władza mogła się skupić na innej grupie społecznej, tyle że akurat tym razem to „na nich padło”.

Siergiej Dawidis

Trudno mi zgodzić się z twierdzeniem, że w Rosji nie ma publicznej polityki. Powiedziałbym raczej, że jest ona niedoskonała. Skoro są osoby, które występują w debacie publicznej, mówią o swoich poglądach, to rzeczywiście jest to część publicznej polityki. Mimo że nie wygrali wyborów, to jednak mogą dziś uczestniczyć w procesie wyborczym. Oczywiście ta polityka nie jest w pełni wartościowa, ale to publiczna polityka.

Możemy mówić, że wszyscy, którzy są przeciwko reżimowi, stanowią niejako opozycję. Ale nie powinniśmy mówić, że wszystkie partie i zrzeszenia się zjednoczą. Jednak wydarzenia z zimy tego roku, gdy wzywaliśmy do walki z reżimem, pokazują, że w gruncie rzeczy opozycja się zjednoczyła. Internacjoniści wyszli wspólnie z nacjonalistami na rosyjskie ulice. Gdy walczymy o wolne wybory, o przestrzeganie konstytucji, o prawa człowieka, to są nasze wspólne hasła. Zatem jeżeli pojawi się wspólny problem, to opozycja znowu będzie razem. Być może podczas kolejnych wyborów, może podczas jakiegoś referendum. Nie można przy tym zapominać, co podkreśla Ilja Jaszyn, o rozbiciu ideologicznym czy politycznym opozycji. To oczywiste. Nacjoniści i liberałowie nie mogą się zjednoczyć. Natomiast mogą razem wystąpić we wspólnej sprawie.

*przekład wypowiedzi z języka rosyjskiego:
Natalia Mamul i Danuta Przepiórkowska*

Andriej Blinuszow

Przedstawię tylko kilka tez, do których dodam krótkie objaśnienia. Z góry proszę o wybaczenie schematycznego charakteru tej informacji. Może odpowiadając na Państwa pytania, zdołam wyjaśnić pewne niedostatecznie sprecyzowane punkty.

I

Kiedy mówimy o współczesnej Rosji, musimy mieć w pamięci, że nie jest ona bynajmniej jednolitym terytorium ani jednolitym krajem. Zajmuję się w swojej pracy analizowaniem obfitych strumieni informacji napływających z różnych krańców Rosji, toteż codziennie stykam się z faktami, które o tym świadczą. Mam na myśli nie tylko różną sytuację gospodarczą i demograficzną bądź też odmienne tradycje historyczne i kulturalne poszczególnych regionów. Nawet stosowana przez władze polityczne praktyka różni się niekiedy bardzo wyraźnie.

Na przykład w różnym stopniu cenzuruje się środki masowego przekazu, niejednakowe jest nasilenie prześladowań działaczy ruchów obywatelskich

i opozycjonistów politycznych ze strony regionalnych struktur Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Federalnej Służby Bezpieczeństwa, Ministerstwa Sprawiedliwości, odmienne są możliwości organizacji wieców i innych imprez publicznych itd.

Trzeba wiedzieć, że sytuacja w regionie permskim to jedno, a w krasnodarskim – co innego, że sytuacja w Niżnym Nowogrodzie zupełnie nie przypomina sytuacji w Riazaniu. Chyba nawet nie warto wspominać, że rosyjskie republiki Kaukazu Północnego tworzą obecnie szczególną, odrębną strefę, gdzie *de facto* panują reżimy wojskowo-policyjne. Specyfiką Rosji jest także to, że dwa regiony – Moskwa i Petersburg – zdecydowanie różnią się od pozostałych części kraju. Na prowincji słyszy się często: „No, Moskwa to w ogóle całkiem inny kraj”. To oczywiście przesada, ale niezbyt wielka. Specjalnie zwracam na to uwagę, ponieważ zajmując się od około 20 lat różnymi tematami związanymi z Polską, często zauważam, jak politycy i dziennikarze z obu stron ulegają złudzeniu, które można by określić tak: „ja o nich wszystko wiem i widzę ich na wskroś”. Sztampy polityczne, odmienna pamięć zbiorowa i historyczne stereotypy często nie pozwalają nam dostrzec współczesnych realiów.

Skoło głównym tematem naszej dyskusji są wydarzenia ostatnich miesięcy w Rosji, a dokładniej – masowe protesty i ich możliwe następstwa, to chciałbym zwrócić uwagę, że błędem byłoby ocenianie sytuacji w całej Rosji wedle tego, co działo się ostatnio w Moskwie i w Petersburgu. Sytuacja na prowincji jest inna, a do tego różna w różnych regionach. Wspólny jest chyba tylko brak szerszego poparcia protestów ze strony ludności, a także gorszy (w porównaniu z Moskwą i Petersburgiem) stan rzeczy pod względem naruszania praw i swobód człowieka oraz oczywiście w dziedzinie gospodarki i poziomu życia.

II

Reprezentuję tzw. starą, a w istocie – pierwszą niezależną organizację porządkową w obwodzie rizańskim, utworzoną przeszło 20 lat temu, w roku

1989, w początkach demontażu systemu komunistycznego w Związku Radzieckim. Ze względu na rodzaj pracy jestem w stałym kontakcie z szeregiem organizacji społecznych i z poszczególnymi działaczami, zarówno na rosyjskiej prowincji, jak i w Moskwie oraz Petersburgu. Większość organizacji pozarządowych, z którymi współpracujemy, jest przekonana o konieczności głębokiej modernizacji systemu politycznego współczesnej Rosji. Ludziom nieobojętnym, ludziom, którzy chcą, by przestrzegano ich praw oraz swobód obywatelskich i politycznych, bardzo trudno teraz żyć i spełniać się w stworzonym przez Władimira Putina i jego otoczenie Matriksie.

Chcę podzielić się z wami niepokojami i wątpliwościami „starych” organizacji społecznych, dotyczącymi obecnego rosyjskiego ruchu protestu. Zastrzegam jeszcze raz: wątpliwości co do konieczności zdecydowanych przemian tzw. stare organizacje pozarządowe nie mają. Co więcej – wielu członków tych organizacji, w tym również mojej, brało dość aktywny udział w protestach ostatnich miesięcy.

Niepokoje nasze wiążą się z udziałem w ruchach protestu ugrupowań nacjonalistycznych i ultrapravicowych. Prezentuje się to jako wspólne działania przeciw tyranii. Jednocześnie analiza dostępnych w Internecie dyskusji toczących się w środowiskach nacjonalistycznych dowodzi, że ich przywódcy, zdając sobie sprawę z marginesowego charakteru swoich ugrupowań, starają się wykorzystać obecne nastroje protestacyjne dla umocnienia własnych pozycji, dla rekrutowania możliwych stronników, dla przydania swej ideologii prawowitości. Czyli w istocie starają się manipulować ruchem protestu w swoich bardzo, naszym zdaniem, niecywilizowanych celach.

Drugi kraniec politycznego widma reprezentują ugrupowania komunistyczne i lewackie, również aktywnie uczestniczące w ruchu protestu. Są podstawy, by sądzić, że aktywiści publicznie sławiący Stalina i usprawiedliwiający potworne zbrodnie jego reżimu bynajmniej nie walczą o demokrację i uczciwe wybory. (Zauważmy nawiasem: dobrze pamiętamy, że żadnych wolnych wyborów pod władzą towarzyszy komunistów nie było.)

Wielu działaczom organizacji społecznych, m.in. mnie, bariera psychologiczna uniemożliwia występowanie na forum wiecowym razem

z osobnikami, którzy w swoich gazetach i ulotkach wzywają do deportowania wszystkich imigrantów czy np., ozdabiają ściany domów hasłami: „Śmierć burżujom!”.

Ale może to, o czym mówię, to przejaw nietolerancji ze strony „najstarszych” organizacji pozarządowych? Może to dowód, że nie umiemy nie tylko prowadzić dialogu, ale po prostu współistnieć na niwie społecznej z ideologicznymi oponentami? Gdzie przebiega granica między zasadami, zdrowym rozsądkiem a cynizmem politycznym? Na razie nie umiemy odpowiedzieć na te pytania.

Sprzeczne uczucia wywołuje w nas retoryka licznych mówców i sama stylistyka wielu wieców protestu. Kiedy mówimy, że stosowanie stylistyki *à la* Żyrinowski czy Mussolini odrzuca od działania inteligencję, odpowiada się nam, że jakoby nie mamy pojęcia o wiecowym marketingu i o psychologii akcji masowych. W związku z tym moi koledzy ze stowarzyszenia Memoriał zainicjowali w Moskwie serię publicznych seminariów poświęconych kulturze protestu – językowi, formie, symbolom.

Jest jeszcze jeden aspekt refleksji „starych” organizacji obywatelskich. Przez czas, który upłynął od początków *pieriestrojki* w ZSRR, nasze organizacje wyspecjalizowały się, staliśmy się profesjonalistami w różnych dziedzinach: w pomocy sierotom i inwalidom, więźniom, ofiarom samowoli policyjnej, w rehabilitacji ofiar represji politycznych, w ochronie środowiska, monitorowaniu praw człowieka na Kaukazie Północnym, w pomocy prawnej dla społecznie wykluczonych i tak dalej. Organizacje te wykonują wielką i poważną pracę, którą państwo się nie zajmuje lub nie daje sobie z nią rady.

Tymczasem wielu nowych działaczy obecnego ruchu protestu oczekuje od tych organizacji pozarządowych możliwie najaktywniejszego włączenia się do akcji protestacyjnych. To jest kolejna i to niemała komplikacja dla tych organizacji: czy mamy na pewien czas zawiesić realizowane projekty, zostawić bez pomocy grupy naszych podopiecznych i przestawić się na polityczną w istocie działalność? Tu też nie mamy jednoznacznych odpowiedzi i recept.

III

Trzeba koniecznie powiedzieć, że władze federalne (moim zdaniem) w sposób nieadekwatnie nerwowy, powiedziałbym nawet – histeryczny, reagują na żądania zmian. Na przeciwdziałanie im wydaje się kolosalne środki finansowe. Do wykładania tych pieniędzy zmusza się wielkich przedsiębiorców i korporacje biznesowe, wykorzystuje się też w tym celu środki z budżetu państwa. Z kanałów telewizyjnych przez praktycznie całą dobę leją się na widza potoki kłamstw i sloganów propagandowych. Dotowane przez władze wielonakładowe gazety przekazują ułożone w czeluściach służb specjalnych zmyślenia o „pomarańczowym zagrożeniu” i knowaniach zagranicznych nieprzyjaciół. Rosyjską część Internetu intensywnie wypełnia się kosztownymi stronami, na których miesza się z błotem każdą próbę poważnej krytyki pod adresem władz. Prokuratura i MSW na zamówienie „z góry” mnożą sprawy karne. Konfiskuje się przedsiębiorstwa. Łamie ludzi, przetrzymując ich latami w przepętnionych aresztach śledczych, w warunkach praktycznie równoznacznych z pastwieniem się. Sądownictwo na powrót zepchnięto w koleinę sowieckiego „prawa telefonicznego”. Nie tylko odtworzono, ale też w istotny sposób rozszerzono strukturę jednostek specjalnych przeznaczonych do tłumienia opozycji w kraju. Śledzi się na masową skalę czołowych działaczy opozycji, podsłuchuje się ich rozmowy telefoniczne, filmuje z ukrytych kamer. Oni sami i ich rodziny padają ofiarą rozmaitych prowokacji, kradzieży, niszczy się ich mienie itd., itp. Należy zdawać sobie sprawę, że przyjęte na Białorusi metody tłumienia i zabetonowywania wszystkich obszarów życia społecznego są już teraz dość aktywnie stosowane również przez władze Rosji.

IV

Pewien rosyjski fizyk z Dubnej na pytanie swojego starego przyjaciela z Warszawy, czy rzeczywiście to, co dzieje się teraz w Rosji, oznacza, że lody na dobre ruszyły, odpowiedział: „No co ty, lód ledwie zaczął trzeszczeć”.

2 kwietnia byliśmy z żoną w Petersburgu i przyglądaliśmy się z nadbrzeża Fontanki, jak na rzece zaczyna pękać i piętrzyć się lód. A już dobie potem, przechodząc mostem nad tą samą Fontanką, zobaczyliśmy wodę zupełnie wolną od lodu. Przez wszystkie te dni było w Pitrze dość chłodno i zdawało się, że nic nie zapowiada takiego przebiegu wydarzeń. W powietrzu jednak coś „wisiąło”. Była to zapewne Wiosna.

przekład Wiktor Dłuski

Noty biograficzne

Andriej Blinuszow (ur. 1962) – historyk, prezes Riazańskiego Stowarzyszenia Memoriał, członek zarządu Międzynarodowego Stowarzyszenia Memoriał, twórca i redaktor naczelny portalu *Prawa człowieka w Rosji* (hro.org.pl). Redaktor naczelny wychodzącego w latach 1992–2007 czasopisma „Karta”.

Siergiej Dawidis (ur. 1969) – prawnik i socjolog, członek prezydium Zjednoczonego Ruchu Demokratycznego Solidarność. Jeden ze współorganizatorów ostatnich wielkich manifestacji w Rosji. Zaangażowany w działalność na rzecz ruchów demokratycznych w Rosji od końca lat 80. Na początku XXI wieku inicjował kampanię przeciwko wojnie w Czeczenii.

Marek Dąbrowski (ur. 1951) – ekonomista, prof. dr. hab. Współtwórca i prezes zarządu fundacji Centrum Analiz Społeczno-Ekonomicznych (CASE). W latach 1989–1990 był zastępcą Leszka Balcerowicza w Ministerstwie Finansów, sprawował mandat posła na Sejm (1991–1993), był przewodniczącym Rady Przekształceń Własnościowych (1991–1996) oraz członkiem Rady Polityki Pieniężnej. Pracował jako konsultant Banku Światowego i UNDP.

Konstantin von Eggert (ur. 1964) – dziennikarz i analityk, komentator życia politycznego w Rosji. Komentator wydarzeń międzynarodowych w radiu Kommersant FM. Wcześniej redaktor naczelny rosyjskiego wydania BBC,

zastępca redaktora naczelnego ds. zagranicznych w dzienniku „Izwestia”, wieloletni współpracownik RIA Novosti i CNN. Członek Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych w Londynie oraz kolegium redakcyjnego kwartalnika „Pro et Contra”.

Joanna Fomina (ur. 1979) – socjolożka, dr. Pracuje w programie Otwarta Europa Fundacji Batorego, wcześniej m.in. w Amnesty International, Instytucie Spraw Publicznych oraz Service Civil International. Zajmuje się kwestiami dot. integracji europejskiej, polityki rozszerzenia, Partnerstwa Wschodniego, migracji, wielokulturowości oraz *gender*.

Masza (Masha) Gessen (ur. 1967) – dziennikarka. Redaktorka naczelna czasopisma i wydawnictwa „Wokrug Swieta”. Rosyjska korespondentka „US News&World Report”. Publikuje m.in. w tygodnikach „Itogi”, „Nowoje Wremia” i miesięczniku „Znamia”. Autorka m.in. *Two Babushkas: How My Grandmothers Survived Hitler’s War and Stalin’s Peace* (2004) oraz *Putin. Człowiek bez twarzy* (polskie wydanie: 2012). Aktywnie walczy o prawa osób LGBT w Rosji.

Władisław Inozimcew (ur. 1968) – ekonomista i socjolog, profesor. Założyciel i dyrektor Centrum Badania Społeczeństwa Postindustrialnego. Redaktor naczelny miesięcznika „Swobodnaja Mysl”. Członek prezydium Rady Polityki Zagranicznej i Obronnej Rosji oraz Rosyjskiej Rady do Spraw Zagranicznych. Od lipca 2011 roku członek partii politycznej Prawoje Dielo.

Krystyna Kurczab-Redlich (ur. 1954) – dziennikarka i reportażystka, w latach 1990–2004 korespondentka polskich mediów w Rosji, autorka filmów dokumentalnych o Czeczenii. Autorka m.in. *Pandrioszki* (2000), *Głową o mur Kremla* (2007). Laureatka Nagrody im. Kazimierza Dziewanowskiego oraz Nagrody im. Melchiora Wańkowicza.

Jekaterina Kuzniecowa (ur. 1982) – politolożka i ekonomistka, współtworzyła program kandydata na prezydenta Rosji Michaiła Prochorowa. Wykładowczyni moskiewskiej Wyższej Szkoły Ekonomii, dyrektorka Programu Europejskiego w Centrum Badania Społeczeństwa Postindustrialnego. Zajmuje się stosunkami Unia Europejska–Rosja.

Aleksandr Kyniew (ur. 1975) – politolog, działacz pozarządowy. Od 2006 roku dyrektor Programu Regionalnego w Fundacji Rozwoju Polityki Innowacyjnej. Ekspert Międzynarodowego Instytutu Badań Humanitarno-Politycznych. W latach 1999–2001 działacz partii Jabłoko. Pracował m.in. jako asystent posła Dumy Państwowej Władimiera Igrunowa. Autor wielu publikacji dotyczących systemu partyjnego w Rosji, rosyjskich partii politycznych i wyborów.

Włodzimierz Marciniak (ur. 1954) – politolog, sowietolog, rosjoznawca, dr hab. Kierownik Zakładu Porównawczego Badań Postsowieckich w Instytucie Studiów Politycznych PAN. Radca w Ambasadzie RP w Moskwie (1992–1997). Specjalizuje się w przemianach ustrojowych i kulturowych aspektach przemian politycznych we współczesnej Rosji.

Radosław Markowski (ur. 1957) – politolog, dr hab. Profesor w Instytucie Nauk Politycznych w Szkole Wyższej Psychologii Społecznej. Członek zarządu Fundacji im. Stefana Batorego. Członek International Political Science Association, European Consortium for Political Research. Wydał m.in. *Wybory Parlamentarne 1997. System partyjny – postawy polityczne – zachowania wyborcze* (red., 1999), *Transformative Paths in Central and Eastern Europe* (red., z Edwardem Wnukiem-Lipińskim, 2001), *System partyjny i zachowania wyborcze: dekada polskich doświadczeń* (red., 2002), *Populizm a demokracja* (red., 2004).

Marek Ostrowski (ur. 1944) – komentator polityki zagranicznej w tygodniku „Polityka”, do marca 2012 roku kierownik działu zagranicznego, prawnik. Pracował w Wielkiej Brytanii, Francji, Szwajcarii i Rosji.

Włodzimierz Pańków (ur. 1946) – socjolog, dr hab. Profesor Wyższej Szkoły Przedsiębiorczości i Zarządzania im. Leona Koźmińskiego, docent w Instytucie Filozofii i Socjologii PAN. Zaangażowany w działalność opozycji demokratycznej, po roku 1989 pracował jako ekspert związkowy i samorządowy, m.in. kierował Ośrodkiem Badań Związkowych „Solidarności” Regionu Mazowsze.

Nikołaj Petrow (ur. 1958) – politolog i geograf. Kierownik programu *Społeczeństwo i polityka regionalna* moskiewskiego Centrum Carnegie. W latach 1982–2006 pracował w Instytucie Geografii Rosyjskiej Akademii Nauk. W latach 1991–1992 kierował sekcją analiz i prognoz Rady Najwyższej Rosji. W latach 1993–1994 wykładał w Kennan Institute, a w latach 1994–1995 był analitykiem w administracji prezydenckiej. Stały komentator gazety „The Moscow Times”.

Ilja Ponomariow (ur. 1976) – polityk. Od 2007 roku deputowany do Rosyjskiej Dumy Państwowej, członek partii Sprawiedliwa Rosja. Jeden z założycieli i lider Lewego Frontu. Członek komisji ds. gospodarki oraz ds. przedsiębiorczości i innowacyjności. Wcześniej, do 2007 roku, w Partii Komunistycznej. Zaangażowany w liczne projekty na rzecz wsparcia przedsiębiorczości i innowacyjności gospodarki.

Jadwiga Rogoża (ur. 1974) – analityczka Ośrodka Studiów Wschodnich od 2000 roku, ekspertka Zespołu Rosyjskiego, specjalizuje się w rosyjskiej polityce wewnętrznej, stale współpracuje z „Nową Europą Wschodnią”.

Olga Romanowa (ur. 1966) – dziennikarka. Liderka ruchu społecznego Liga Wyborców, jedna z sygnatariuszek Deklaracji Ligi. Stała komentatorka

dziennika „Nowaja Gazieta”. Dziekan Wydziału Dziennikarstwa w Wyższej Szkole Ekonomii w Moskwie. Redagowała m.in. tygodniki „Nowoje Wremia” i „BusinessWeek”. Autorka programów publicystyczno-informacyjnych dla REN TV (zwolniona w 2005 roku). Współautorka portalu slon.ru.

Adam Daniel Rotfeld (ur. 1938) – politolog, prawnik, prof. dr hab. Członek Grupy Ekspertów NATO do przygotowania Nowej Koncepcji Strategicznej Sojuszu, współprzewodniczący Polsko-Rosyjskiej Grupy do Spraw Trudnych. Przewodniczący Kolegium Doradczego Sekretarza Generalnego ONZ do Spraw Rozbrojenia. W latach 2001–2003 wiceminister, a następnie minister spraw zagranicznych (2005). Wcześniej pracownik Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych, następnie dyrektor Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem.

Aleksander Smolar (ur. 1940) – politolog, publicysta. Prezes Zarządu Fundacji im. Stefana Batorego. Członek Zarządu Europejskiej Rady Spraw Zagranicznych – ECFR. Zastępca przewodniczącego Rady Naukowej Instytutu Nauk o Człowieku w Wiedniu. W latach 1971–1989 na emigracji politycznej. W 1974 roku współzałożyciel i redaktor naczelny kwartalnika politycznego „Aneks”. W latach 1989–1990 doradca ds. politycznych premiera Tadeusza Mazowieckiego. Od 1992 do 1993 roku doradca ds. polityki zagranicznej premier Hanny Suchockiej. Opublikował m.in. *Tabu i niewinność* (2010).

Indeks nazwisk

- Akunin Borys (właśc. Grigorij Szatowicz Czchartiszwili) 27, 59
Ali Ben (Zin Al-Abidin Ben Ali), prezydent 40
Aron Leon 26
- Bachmina Swietłana Pietrowna 67
Balcerowicz Leszek 81
Beria Ławrientij Pawłowicz 43
Berlusconi Silvio 36
Blinuszow Andriej 21
Burgiba Habib (Habib Ben Ali Bourgiba), prezydent 40
- Chodorkowski Michaił Borysowicz 28, 34, 67
- Dawidis Siergiej Konstantinowicz 52, 53, 56, 59, 81
Dąbrowski Marek 81
Dymitriewa Oksana Genrychowna 20
- Eggert Konstantin von 42, 81
- Felsztyński Jurij Georgiewicz 32
Fomina Joanna 28
- Gelman Władimir Jakowlewicz 24
Gessen Masza (Gessen Masha, właśc. Maria Aleksandrowna Gessen) 32, 55, 59, 61, 62, 73, 82
- Goldman Aleksandr 67
Gorbaczow Michaił Siergiejewicz, prezydent 29
Gudkow Giennadij Władimirowicz 20
- Hitler Adolf 82
- Igrunow Wiaczesław Władimirowicz 83
Inoziemcew Władisław Leonidowicz 19, 27, 28, 33, 82
- Jan Paweł II (Karol Józef Wojtyła), papież 35
Jaszyn Ilja Walerewicz 74
Jelcyn Borys Nikołajewicz, prezydent 24, 29
Juszczenko Wiktor Andrijowicz, prezydent 34
- Kasjanow Michaił Michajłowicz 34
Kasparow Garri Kimowicz (właśc. Garri Weinstein) 71
Koštunica Vojislav 34
Kuczma Leonid Danyłowicz, prezydent 34
Kudrin Aleksiej Leonidowicz 35
Kurczab-Redlich Krystyna 82
Kuzniecowa Jekaterina Stanisławowna 64, 70, 83
Kyniew Aleksandr Władymirowicz 22, 32, 83

- Lebiediew Płaton Leonidowicz 67
Lipman Maria 23
- Łukaszenka Alaksandr Ryhorawicz 14, 35
Łukjanowa Inna 66
Łużkow Jurij Michajłowicz 16
- Magnicki Siergiej Leonidowicz 30, 35, 68
Marciniak Włodzimierz 83
Markowski Radosław 83
Mazowiecki Tadeusz 85
Miedwiediew Dmitrij Anatoljewicz, prezydent 11, 14, 21, 41, 55
Mironow Siergiej Michajłowicz 59, 72
Musharraf Perwez, prezydent 30
Mussolini Benito (Benito Amilcare Andrea Mussolini) 78
- Nawalny Aleksiej Anatoljewicz 34, 58, 61, 62, 70
Nazarbajew Nursułtan Äbyszuly, prezydent 14
Niemcow Borys Efimowicz 66, 67, 70–72
- Obama Barack, prezydent 29
Ostrowski Marek 84
- Palikot Janusz 73
Pańków Włodzimierz 84
Parfionow Leonid Genadijewicz 59
Pierewierzin Władimir 67
Pietrow Nikołaj (Petrov Nikolay) 23, 28, 32, 39, 84
Politkowska Anna Stiepanowna 32
Ponomariow Ilja Władymirowicz 20, 66, 68, 73, 84
- Popowa Alona 71
Pribyłowski Władimir Walerianowicz 32
Prochorow Michaił Dmitrowicz 58–61, 72, 73, 83
Putin Władimir Władimirowicz, prezydent 8, 11, 13–16, 19, 24–27, 29, 30, 32–36, 42, 43, 49, 50, 55, 58, 59, 63, 65–67, 77, 82
- Rahmon Emomali, prezydent 14
Reagan Ronald, prezydent 35
Rodríguez Andrés, prezydent 40
Rogoża Jadwiga 84
Romanowa Olga Jewgeniewna 84
Rotfeld Adam Daniel 41, 85
Ryżkow Władimir Aleksandrowicz 62, 66, 72, 73
- Sieczin Igor Iwanowicz 32
Smolar Aleksander 85
Stalin Józef (właśc. Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili) 82
Stroessner Alfredo (Alfredo Stroessner Matiauda), prezydent 40
Suchocka Hanna 85
Szajkowska Julia 32
- Udalcow Siergiej Stanisławowicz 59, 66, 67
- Witkowska Magda 32
Wnuk-Lipiński Edward 83
Wołodin Wiaczesław Wiktorowicz 40
- Ziuganow Giennadij Andriejewicz 59
Zorkin Władimir 73
- Żyrinowski Władimir Wolfowicz 59, 78

Fundacja im. Stefana Batorego wydała m.in.:

Imperium Putina (2007); publikacja o problemach władzy w Rosji, relacjach pomiędzy władzą a społeczeństwem oraz Rosji jako imperium. Autorami są znawcy problematyki rosyjskiej z Francji, Polski, Stanów Zjednoczonych i przede wszystkim z samej Rosji: Aleksandr Auzan, Stanisław Biełkowski, Jurij Fiedorow, Igor Kliamkin, Włodzimierz Marciniak, Michael McFaul, Marie Mendras, Arkadij Moszes, Dmitrij Orieszkin, Arsienij Rogiński. Publikacja dostępna jest również w wersji angielsko-rosyjskiej.

Mark Leonard, Nicu Popescu, *Rachunek sił w stosunkach Unia Europejska–Rosja* (2008); publikacja będąca próbą oceny polityki Unii Europejskiej wobec Rosji: jej atutów, możliwości i ograniczeń. Autorzy pokazują różnice interesów i postaw poszczególnych krajów członkowskich wobec wschodniego sąsiada Wspólnoty oraz ich wpływ na kształt wspólnej polityki wschodniej UE. Publikacja wydana z Europejską Radą Spraw Zagranicznych.

Nicu Popescu, Andrew Wilson, *Polityka Unii Europejskiej i Rosji wobec wspólnych sąsiadów* (2010); publikacja będąca próbą analizy polityki Unii Europejskiej i Rosji wobec krajów objętych Partnerstwem Wschodnim. Autorzy porównują formy, narzędzia i skuteczność obu stron oraz przedstawiają propozycje zmian w działaniach UE. Publikacja wydana z Europejską Radą Spraw Zagranicznych.

Iwan Krastew, Mark Leonard, *Widmo wielobiegunowej Europy* (2011); publikacja poświęcona polityce zagranicznej Unii Europejskiej i jej relacjom z Rosją i Turcją. Zdaniem autorów Europie grozi rozpad na sfery wpływów, natomiast Stany Zjednoczone nie chcą już angażować się w wewnętrzne problemy bezpieczeństwa na Starym Kontynencie. W tej sytuacji potrzebny jest „trialog” głównych aktorów sceny – UE, Rosji i Turcji – na temat nowej architektury bezpieczeństwa w Europie. Publikacja wydana z Europejską Radą Spraw Zagranicznych.

